

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILLUSTROWANY.



HR. GRANDI
ambasador włoski w Londynie, z polecenia Mussoliniego dąży do zawarcia porozumienia z Anglią.



Kardynał FAULHABER
zaprotęstował u rządu niemieckiego przeciwko nowej fali prześladowań duchownych katolickich.

ROK XIII.

NIEDZIELA, 3 LISTOPADA 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 307

„Zrobimy wkrótce światu niespodziankę!...“

Sensacyjne oświadczenie generała abisyńskiego

Addis Abeba, 3 listopada.

Fakt, iż abisyńczycy ciągle cofają się i oddają bez walki coraz to większe połacie swego kraju Włochom, wywołuje wśród dziennikarzy zagranicznych niemałe zaciekawienie. Abisyńczycy nie są jednak zaniepokojeni tym stanem rzeczy. Nie ulega już obecnie żadnej wątpliwości, że chodzi tu o zakrojony na szeroką skalę plan wciągnięcia włochów w pułapkę. Najlepszym tego dowodem jest fakt, iż generał Nasiba, komendant wojsk abisyńskich w prowincji Ogaden, zapytany przez dziennikarzy co ma oznaczać ciągłe cofanie się wojsk abisyńskich, odpowiedział:

„Wszystko jest w najlepszym porządku. Zrobimy wkrótce światu niespodziankę, na jaką nikt nie liczył!”

Jak twierdzą w kołach dobrze poinformowanych, należy się liczyć z rychłą dymisją obecnego ministra spraw wojskowych, Mulugheta. W chwili obecnej

znajduje się on na czele armii, która maszeruje w kierunku Dessie. Mulugheta jest weteranem z czasów ostatniej wojny włosko-abisyńskiej i odznaczył się w czasie walk pod Aduą. Jest on jednak za stary i nie zna się na współczesnej

technice wojennej. Prawdopodobnie zostanie Mulugheta mianowany rasem prowincji Godsham. Na stanowisko ministra spraw wojskowych upatrzony jest ras Getatocha Abata i ras Birru.

Krają również pogłoski, że na czele

armii stanie dotychczasowy minister spraw zagranicznych Tekle Hawariate, który ukończył szkołę wojskową w Petersburgu i zna współczesne metody prowadzenia walki.

Przemysłowcy wezwani do Warszawy

Jutro odbędzie się w min. opieki społecznej konferencja, celem zlikwidowania zatargu w przemyśle włókienniczym

Łódź, 3 listopada.

(k) Wobec wymówienia umowy zbiorowej przez związek włókienniczego przemysłu zarobkowego woj. łódzkiego, okręgowa inspekcja pracy w Łodzi wysłała odpowiedni raport do ministerstwa opieki społecznej i do głównej inspekcji pracy w Warszawie.

Jeszcze w ubiegły czwartek ministerstwo opieki społecznej postanowiło zaprosić przedstawicieli związku włók. przemysłu zarobkowego na konferencję, celem omówienia sprawy zażegnania zatargu.

W dniu wczorajszym urząd wojewódzki telefonował do związku, że konferencja naznaczona została na dzień jutrzejszy t. j. na poniedziałek na godzinie 11-tą przed południem.

Konferencja ta będzie jednostronna. Udział w niej wezmą: przedstawiciel ministerstwa opieki społecznej oraz główny inspektor pracy inż. Klott, względnie jego zastępca.

Z ramienia okręgowej inspekcji pracy w Łodzi wyjedzie p. insp. Rutkiewicz, zastępujący chorego inspektora pracy p. Wyrzykowskiego.

W związku z wezwaniem przemysłowców do Warszawy na konferencję, w dniu wczorajszym w związku włókienniczym przemysłu zarobkowego odbyło się posiedzenie, na którym ustalony został skład delegacji, która weźmie udział w konferencji.

Do Warszawy z ramienia związku wyjadą: prezes związku inż. Gawartin, wiceprezesi — Köhler i Epsztajn, człon-

kowie zarządu — Fajwłowicz i Walasik oraz sekretarz — Reingold.

Delegacja przedłoży w ministerstwie swój projekt, zmierzający do wprowadzenia pewnych poprawek do umowy zbiorowej oraz do zrównania stawek na prowincji ze stawkami, obowiązującymi w przemyśle łódzkim.

Jak wiadomo, projekt ten został odrzucony przez związki włóknarzy w Łodzi, z tego względu, że zmierza on do obniżenia zarobków robotniczych i do pogorszenia warunków pracy i płacy.

Jest rzeczą możliwą, że na jutrzejszej konferencji w ministerstwie opieki społecznej zatarg zostanie zlikwidowany i przemysłowcy zarobkowi coina wypowiedzenie umowy zbiorowej, która wygasa, jak wiadomo, w dniu 1 grudnia r.b.

Tragiczna śmierć 3-letniego chłopczyka

Łódź, 3 listopada.

(gr) Trzyletni Zenon Marczak, zamieszkały przy ul. Płockiej 10, uległ w czasie zabawy tak tragicznemu wypadkowi, że po kilku godzinach, po umieszczeniu go w szpitalu Anny-Marji, zmarł wskutek pęknięcia podstawy czaszki.

Tragicznie zmarły chłopczyk bawił się z rówieśnikami na podwórzu domu, w którym zamieszkiwał. Nagle załamały się kraty żelazne nad piwnicą i dziecko wpadło do otworu. Zawezwano niezwłocznie pogotowie. Lekarz przewiózł w stanie beznadziejnym ofiarę wypadku do szpitala. Natychmiastowa pomoc okazała się zbędna. Dziecko wyzionęło ducha.

Tajemnicza zbrodnia w Warszawie

Czy 16-letnia służąca zraniła inżyniera. — Małżonkowie uspieni przez nieznaną zbrodniarzy

Warszawa, 3 listopada.

Władze stołeczne wszczęły dochodzenie w niezwykle zagadkowej sprawie.

Wśród tajemniczych okoliczności został ranny inżynier Paweł Hanefi, zamieszkały na Żoliborzu przy ul. Krasieńskiego 20. Inż. Hanefi zajmuje dwupokojowe mieszkanie w gmachu ZUS.

Przed kilku miesiącami żona inżyniera zaangażowała służącą 16-letnią Natalję Nowicką, wychowankę szkoły dla służących na Kole. Wieczorem, jak zwykle, Hanefiowie ułożyli się do snu.

W nocy inżynier poczuł silny ból głowy i obudzony zapalił światło. Wówczas stwierdził z przerażeniem, że

ma pokrwawione ręce. Gdy spojrzął w lustro, ujrzał, że cała twarz jest zalana krwią.

Przerażony obudził żonę, która wkrótce ustaliła, że na głowie jej męża widnieje duża rana. Na miejsce wezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz opatrzył inżyniera.

Wezwana policja wszczęła dochodzenie. W pierwszym rzędzie zwróciło uwagę tajemnicze zachowanie się służącej inżyniera.

Jak ustalono, zniknęła z kuchni siekiera do rabania drzewa. Znalaziono ją potem w piwnicy. Na trzonku tego narzędzia widniały ślady krwi, a więc nie ulegało wątpliwości, że tem narzędziem właśnie zraniono inż. Hanefi.

Prawdopodobnie małżonkowie zostali odurzeni we śnie, albowiem nie słyszeli wejścia tajemniczego osobnika. Poza tem inż. Hanefi nie czuł uderzenia zadanego mu w głowę. Narazie nie ustalono, czy napadu dokonała służąca, czy też wpuszcila ona kogoś do mieszkania.

Również nie stwierdzono, czy chodzi tu o napad rabunkowy.

„Maraton tańca“ w Łodzi

Niezmordowani uczestnicy już czwarty dzień krążą po parkiecie

Łódź, 3 listopada.

(k) Olbrzymią sensację w mieście naszym wywołał „maraton taneczny”, odbywający się od kilku dni w sali Filharmonii przy ul. Narutowicza 20, który polega na tańczeniu na wytrzymałość.

Przepisy tego konkursu tanecznego, cieszącego się wielkim powodzeniem zagranicą, są niemal drakońskie: pary biorące udział w maratonie tańczą cały dzień i całą noc, korzystając tylko z kilkuminutowych przerw, w których spożywają posiłek.

„Maraton taneczny“ rozpoczął się w ubiegły czwartek i trwa już czwarty dzień. Do konkursu zgłosiło się 25 par, z czego po badaniu lekarzem zakwalifikowano tylko 18 par.

Jak męczącym jest ten konkurs świadczy fakt, że już w pierwszym

dnia odpadła jedna para, w drugim — dwie pary, a wczoraj trzy pary. Pozostali uczestnicy konkursu nie przerywają tańca i chociaż znać na nich wielkie zmęczenie, nadrabiają minę.

Najlepiej trzymają się pary oznaczone nr. nr.: „9“ i „17“, a jeden z tancerzy p. Szmidt, mimo zmęczenia, wywołuje ogólną wesołość dowcipami, którymi sypie jak z rękawa.

Orkiestra grająca bez przerwy zmęczyła się szybko, to też od dwóch dni gra już na trzy zmiany.

„Maraton taneczny“ trwa już czwarty dzień. Tancerze niezmordowanie krążą po parkiecie. Dziś o godzinie 6-iej wieczór minie 72 godzin jak stanęli w szranki do tego szaleńczego konkursu. Jak długo jeszcze wytrzymała? Kto otrzyma nagrodę w „maratonie widm?“.

Erytrea, to włoska prowincja w północno-wschodniej Afryce.

Z Erytrei ruszyła armia Mussoliniego na podbój Etoppii.

Wojna włosko-abisyńska stać się może zaczątkiem światowej pożogi.

To też cały świat występuje przeciw tej wojnie.

I nietylko cały świat cywilizowany. Tajemniczy związek, który pcha rasy kolorowe przeciw rasie białej, tak zwana

ORGANIZACJA CZARNEGO SMOKA występuje przeciw armii włoskiej.

Spowoby działania i cele tej organizacji zobrazowane są w interesującej powieści na czasie p. t.:

ZŁY DUCH ERYTREI

w najnowszym, znacznie powiększonym, ilustrowanym wydaniu

„Co Tydzień Powieść“

Nr. 125-ty.

Do nabycia wszędzie.

CENA EGZEMPLARZA 30 GR.

WOLNA TRYBUNA

Do Wolnej Trybuny nadesłany został list, który ze względu na ciekawe, poruszone w nim problemy, pozwalamy sobie w całości wydrukować.

STARACHOWICE. „Do wszystkich Pań. Czytając z zaciekawieniem „Wolną Trybunę” od czasu jej powstania w „Expressie”, zaobserwowałem jedną charakterystyczną rzecz. Największy procent zabierających głos — to kobiety. I to przeważnie kobiety złamane życiem. Nigdy nie zabierałem głosu w tej sprawie, lecz teraz kiedy i ja może doznałem zemsty losu, pragnę podzielić się z Szan. Czytelniczkami, Czytelniczkami, a może wywiązać dyskusję na nasz wspólny temat.

Poruszę temat bardzo aktualny, a może dla Was Panie ciekawy, ze względu na to, że porusza go mężczyzna. Dlaczego mężczyzna dzisiaj tak rzadko zwraca się do życia kobiecy, czy to w formie słów kościelnych, czy też moralnych? Dlaczego mamy obecnie tak wiele rozwodów i dramatów życiowych, których tłem jest zdrada? Dlaczego wreszcie mężczyzna dziś traktuje kobiety nazbyt swobodnie? Na to wszystko istnieje jedna odpowiedź. — Jest to Wasza wina. Wina kobiety „dziewczyny, żony, matki...”

Patrzę na świat nie przez różowe szkła idealizmu. Widzę życie takimi jakimi ono jest w rzeczywistości i lalkowate słowa moje są może przykre, nawet brutalne w swej prawdzie, ale kryje się w nich, prócz gorzkich uwag i ta pewność, że prawdziwa kobieta zrozumie mnie i moje intencje. Zastrzegam się, że nie mam zamiaru prawić kazań lub moralizować, ani też „pouczać”, ale chcę podzielić się z Wami, moje Panie, uwagami i spostrzeżeniami, jakie poczyniłem obserwując dzisiejsze życie. Wezmę pod uwagę trzy okresy życia dzisiejszej kobiety: 1) dzieciństwo do lat 14, 2) wiek dziewczęcy od 15 do 19 lat, 3) okres od lat 19 wzwyż.

1) DZISIEJSZE DZIECKO jest zupełnie różne od „przedwojennego”. Dziecko bardziej styka się z życiem, baczniej obserwuje i wszystko widzi. Jestem przeciwnikiem chowania dzieci pod kocykiem nieświadomości, ale rzeczą rodziców jest stworzyć im taką atmosferę przyjaźni, ażeby dziecko od rodziców chciało i żądało wyjaśnień, a nie samo fantazjowało. Niedobrze jest gdy mamusia nie ma czasu na odpowiadanie na „głupie” pytania dziecka. Niedobrze jest, gdy mamusia w rozmowie z tatusiem zbyt mało kępuje się obecnością dziecka, niedobrze jest, gdy mamusia dla zaspokojenia własnej ambicji wzbudza w dziecku próżność. Jest jeszcze wiele innych rzeczy niesłusznych: które jednak popełniamy, a które zniekształcają duszę dziecka.

2) DZIEWCZYNA — PODŁOTEK. Okres najbardziej niebezpieczny w życiu kobiety. Stworzenie wrażliwe, przeczułone, egzaltowane. A jednocześnie człowiek dzisiejszy — zimny i bez skrupułów. Uważa za punkt honoru należenie do kilku organizacyj społecznych i sportowych, wszędzie oilarują swoją pracę, ale w części nawet nie wypełnia przyjętych zobowiązań, których sama właściwie nie traktuje poważnie. Karmi się niezdrówą lekturą i sensacyjnymi filmami, ignorując literaturę poważną i dzieła naukowe. Samodzielność rozumie, jako wyłamanie się ze wszelkich zobowiązań i życie według własnego „widzimisie!” bez słuchania uwag „zacończanych” rodziców lub opiekunów. Przewrażliwiona, rozbudza w sobie nadmierną wyobraźnię. W kolekcji nie zna umiaru, naśladowuje w tem innych. W obcowaniu z mężczyzną jest za swobodna. Z upodobaniem naśladowa starsze koleżanki. Rzadko czuje się młodą i przeważnie z okresu dzieciństwa przechodzi w okres kobiecości.

3) KOBIETA MŁODA. Kompletna samodzielność i cel — mężczyzna. Samodzielność rozumie w szerszym zakresie niż podłotek. Rywalizuje z mężczyzną na każdym kroku, zabijając w sobie kobiecość. Nie przebiera w środkach, by dojść do celu. Jest absolutna i bezwzględna. Stara się być różną od innych kobiet, uważając ekscentryczność za punkt wyjścia. Mając lat dwadzieścia parę — jest znudzona życiem, zniechęcona, w obecnym brutalna i cyniczna, umie się doskonale maskować. Rozumuje po swemu, nie znośi upor. Łatwa, a jednocześnie zmienna, nie przywiązuje się do jednego obiektu. Chętnie szkaluje swe siostry — inne kobiety, nie bacząc, że tem samym poniża siebie. Jest sódka i podstępna, oschła i czuła — jest sztuczna. Ma tysiąc wad i jedną zaletę — dla dzisiejszego mężczyzny jest najodpowiedniejszą kobietą.

I dlatego dzisiejszy mężczyzna nie żeni się chętnie. Bo i poco? Żyłemy tem, co nam życie daje. Równość, swoboda, bez troska. Życie nasze zamyka się jednym dniem, ba, czasami jedną nocą. Życie bez zobowiązań i zasad moralnych. I bez troska... Jakoś tam będzie. Rozumem Was miłe Panie (nie do wszystkich to skierowane) bardzo nam się podobacie, jesteście frapujące, eleganckie, rozumne i... pożądane. Ale wybaczone mi — nie nadajecie się na nasze żony, i matki naszych dzieci. Jeszcze są te słodkie kobiety, te zacończane parafianki, które całkiem poprostu

EGZEKUCJA NA PUSTYNI LÓDOWEJ

Martyrologia uczestników wyprawy podbiegunowej. — Okradał z żywności swych towarzyszy niedoli, narażając ich na śmierć głodową

(sb) W Waszyngtonie zmarł obecnie w wieku 91 lat generał Adolf Washington - Greely. Zgon jego nastąpił w 50-letnicznym rocznicę procesu, który wywołał poruszenie na całym świecie i zakończył się w rezultacie wyrokiem uniewinniającym generała.

Greely stał na czele wyprawy podbiegunowej. Wraz z 19 żołnierzami i 5 oficerami został on wysłany statkiem „Proteusz” na daleką północ. Miał on na przeciąg kilku lat zamieszkać na dalekiej północy i tworzyć bazę wypadową dla amerykańskich ekspedycji naukowych, które miały dotrzeć do bieguna północnego.

W tym czasie miał również Greely ze swymi żołnierzami robić wypadki w kierunku północnym. W następnym roku na wiosnę miał przybyć ponownie „Proteusz” i zabrać ze sobą żołnierzy spowrotem do kraju. Przyszła jednak wiosna i jesień, a statek nie zjawił się. Żołnierze zostali znowu uwięzieni wśród lodów północy i musieli przeczekać zimą.

Nadeszła druga skoła wiosna, ale „Proteusz” nie zjawił się.

Tymczasem środki żywnościowe były na wyczerpaniu. Wówczas Greely postanowił przedrzeć się przez lody, nie czekając na przybycie statku. Jak się potem okazało, okręt ten zatonął i z tej przyczyny nie mógł nieść pomocy uwięzionym wśród lodów. Tymczasem Greely na czele niewielkiego oddziału rozpoczął podróże w kierunku południowym.

Podróż odbywała się częściowo na łodziach, częściowo na saniach i nartach. Żołnierze po upływie kilku miesięcy byli tak wyczerpani, że z trudem mogli posuwać się naprzód. Wobec tego zbudowano leże zimowe. Pożywienia starczyło jeszcze na 45 dni.

Część uczestników wyprawy zachorowała na szkorbut. Inni konali z osłabienia. Pewnego razu stwierdzono, że ktoś stał przywłaszczając sobie artykuły żywnościowe. Począto pilnować skład żywności, śledzono żołnierzy, ale bezskutecznie. Zapas żywności topniał z dnia na dzień.

Artykuły spożywcze, obliczone na półtora miesiąca, zostały skonsumowane w ciągu czasu dwa razy krótszego. Żołnierze umierali masowo. Pozostali ich towarzysze byli tak osłabieni, że musieli zrezygnować z polowania, mimo iż okolicca była pełna zwierzęcy.

Wreszcie pewnego dnia przyłapał Greely wraz z kilku oficerami żołnierza Henry, w chwili, gdy spożywał ostatni kęs. Henry kradł systematycznie żywność, narażając swych kolegów na śmierć. Na rozkaz generała oficerowie dali szereg strzałów, kładąc Henryego trupem na miejscu.

Przed znajdującymi się jeszcze przy życiu stanęło już teraz widmo głodowej śmierci. Na szczęście nadeszła wkrótce pomoc i wszyscy członkowie wyprawy zostali uratowani. Z 25 członków wyprawy, zaledwie dziewięciu wróciło żywych.

Greely sam oskarżył się, jednak sąd wydał wyrok uniewinniający, twierdząc że miał prawo działać w ten sposób.

Fantastyczna karjera króla djamentów

Uboży kuglarz z przedmieścia londyńskiego w ciągu 24 godzin stał się milionerem. Za ostatnie grosze nabył skrawek ziemi, zawierający nieprzebrane skarby

Astronomiczna wartość djamentu - olbrzymia

(mh) Jak wiadomo, stolicą magnatów djamentowych jest Londyn. Pizy Carterbory street nr. 8 znajduje się szary, czteropiętrowy budynek, gdzie urzędowała władza djamentowego królestwa. Biuro

to wygląda, tak jak wszystkie inne biura na świecie i niktby nawet nie przypuszczał, że tutaj przeprowadzane są milionowe transakcje, gdyby nie miała mosiężna tabliczka z napisem:

Bitwa, która zdecydowała o potęgę Anglii

W 130 rocznicę bohaterskiej śmierci admirała Nelsona, który odniósł zwycięstwo nad flotą napoleońską. — Historyczny rozkaz na mostku admirałskim

(z) W dniu 21 listopada 1805 roku zmarł bohaterską śmiercią admirał Nelson.

Rokrocznie w ten znamieny dla imperjalizmu angielskiego dzień obchodzona jest uroczystość rocznica śmierci admirała. Po raz pierwszy chyba od 130-tu lat dzień ten posiada tak aktualne znaczenie, jak w tym roku.

Port Abukirski, w którym w 1798 r. Nelson zetknął się z eskadrami Napoleona, znajduje się obecnie pod wzmocnioną ochroną brytyjskich statków wojennych.

Podobnie jak przed 130 laty problem Morza Śródziemnego znajduje się w ośrodku skomplikowanych interesów międzynarodowych.

Wpływy swe na najbardziej „politycznym morzu” — Śródziemnym, Anglia zawdzięcza lordowi Nelsonowi.

Kiedy w 1805 roku wybuchła wojna anglo - francuska, na arenie politycznej Europy spotkały się dwa najsilniejsze mocarstwa: Francja, natchniona geniuszem Napoleona, i Anglia, która w okresie tym rozpoczęła swą politykę imperjalizmu kolonialnego.

Lord Nelson odegrał w tej walce rolę decydującą. Pierwsze swe rany i pierw-

szę wawrzyny zdobył admirał w walkach na Morzu Śródziemnym. W bitwie pod Kalwi admirał stracił prawie oko. Bez oka i bez prawej ręki Nelson dowodził flotą angielską w bitwie pod Abukirem, w której flota francuska poniosła swą pierwszą porażkę.

Dzień 21 listopada 1805 roku jest jednakowo ważną datą dla historii Anglii, jak i dla dziejów światowej polityki morskiej. Eskadra brytyjska płynęła spieszenie naprzeciw nieprzyjacielowi. Kiedy wszystkie rozkazy i wskazówki były już wydane, Nelson, jak gdyby przeczuwając swój bliski koniec, zamknął się w kajucie i zabrał się do pisanie swego testamentu.

Niebawem ukazały się na horyzoncie pierwsze statki francuskie. Nelson podniósł się niezwłocznie na górę i ukazując się na mostku admirałskim, krótko ogłosił pozostałym okrętom brytyjskiej floty wojennej swój ostatni historyczny rozkaz.

„Anglia ma nadzieję, że każdy spełni swój obowiązek”.

Bitwa pod Trafalgarem przesądziła kwestję hegemonii Anglii na morzu.

W setną rocznicę pierwszego rewolweru

Wynalazca śmiertelności narzędzia dorobił się wielkiej fortuny

(mh) Amerykański inżynier Colt wynalazł w roku 1835 pierwszy rewolwer. Niemniej sam wynalazek nie był w zupełności czemś nowym, ponieważ już w średniowieczu znano broń, która była zaopatrzona w magazyn na kilka strza-

sa tylko kobietami, ale przed nimi, my, niewieści wytrawni mężczyźni, skłaniamy nisko głowy. Starachowice”.

Nie będę pisał czy zgadzam się z wywodami powyżej przytoczonymi, czy też mam jakieś obiekty. Chcę, ażeby najpierw wypowiedzieli się czytelnicy i czytelniczki „Wolnej Trybuny”. Odpowiedź dla Pana ze Starachowice będą częściowo drukowane. Na kopercie proszę napisać: „ODPOWIEDZ DLA STARACHOWIC”.

łów. W roku 1814 skonstruował Szwajcar Grobert rewolwer z magazynem na 7 wystrzałów i podarował ten rewolwer carowi Aleksandrowi. Colt natomiast był pierwszy, który ten wynalazek zaczął wyrabiać masowo. W roku 1842 skonstruował on nowy typ browningu, wyłącznie już według własnego pomysłu.

W roku 1847 podczas wojny meksykańskiej Colt dorobił się olbrzymiego majątku na dostawie broni, tak że w parę lat potem wybudował sobie dużą fabrykę broni w swym mieście rodzinnym, Hartford. Inż. Colt był również pierwszy, który w roku 1845 założył kabel podmorski.

„Diamond Corporation”

Właściciele olbrzymich kopalni djamentów, którzy należą do owej spółki, są przedstawicielami różnych narodowości świata. Najpotężniejszym jednak wśród nich jest bezsprzecznie król djamentów, Ernest Oppenheimer. We wczesnej młodości człowiek ten, który ma dziś ukończony wydział filozoficzny na oksfordzkim uniwersytecie, był zupełnym analfabetą, a na kawałek chleba zarabiał jako kuglarz i akrobata.

Któż mógł wówczas przypuszczać, że ten biedny, nędznie odziany chłopak, który wycyznił przedziwne łamańce w najuboższych dzielnicach Londynu, stanie się z czasem potentatem finansowym i milionerem.

Jak się okazuje, Oppenheimer zawdzięcza swe bogactwa przypadkowi. Udał się on do Afryki, aby tam popisywać się w jakimś wędrownym cyrku. Zarobił wtedy trochę grosza, a potem za namową jakiegoś włóczęgi powędrował z nim na południe Afryki i tam za ostatnie grosze nabył kawałek ziemi. Po pewnym czasie wyszło najaw, że znajdowały się tam złoża djamentowe. Kuglarz z Londynu stał się w przeciągu 24 godzin milionerem.

Karjera Oppenheimera rozwijała się odtąd w niezwykle błyskawicznym tempie. Los począł mu sprzyjać. Pewnego dnia na terenach djamentowych w Afryce Południowej znaleziono olbrzymi djament, którego wartości w pierwszej chwili nie można było oszacować. Djament ten stał się przedmiotem szeregu targów i pertraktacji, ale nikt jakoś nie mógł się zdobyć na kupno tak wielkiego kamienia. Żaden jubiler nie odważył się na nabycie djamentu, gdziekolwiek znalazłby klienta, który kupiłby taki nieprawdopodobnie wielki kamień.

Wreszcie jednak znalazł się kupiec, który nabył djament. Ernest Oppenheimer, kiedy przyniesiono mu słynny kamień, obejrzał go, kiwnął potakująco głową i podpisał czek, opiewający na pięć milionów funtów szterlingów, tyle bowiem wynosiła wartość djamentu.



UWAGI OBYWATELA

**„Bezrobotne“ dzieci
Groźna sytuacja najmłodszych
obywateli Rzeczypospolitej**

„Polska przyszłość — to Polska pokoleń, zrodzonych już w słońcu wolności“. Oto zdanie szefa rządu, świadcząca, jak wielką wagę przywiązuje premier Kościalski do zagadnień młodego pokolenia.

Inny przedstawiciel rządu, min. Kwiatkowski, w swoim przemówieniu radiowym powiedział: „...elementem siły Państwa i dynamiki rozwoju narodu jest oświata i stan moralny społeczeństwa. Powiedzmy sobie otwarcie, iż w tej dziedzinie rachunek nasz wykazuje już poważne pasywa. Nawet wśród młodzieży wojennej i powojennej mamy znaczny jescze procent analfabetów...“

Słowa te nabierają szczególnej wagi, jeśli weźmiemy pod uwagę obecny stan szkolnictwa powszechnego w Polsce.

W roku bieżącym liczba dzieci w wieku obowiązku szkolnego wynosi 5,5 miliona, zaś liczba uczniów, zarówno szkół publicznych, jak i powszechnych, wynosi 4,7 miliona. To znaczy, że 800.000 dzieci znajduje się poza szkołą.

A więc posiadamy prawie milion dzieci „bezrobotnych“, dzieci, które poniesionych w ten sposób braków nie odrobą nigdy, na których spoczywać będzie piętno analfabetyzmu!

Umożliwienie tej rzeszy dzieci „bezrobotnych“ pobieranie nauki — oto jeden z pierwszych, najważniejszych elementów koniecznych do budowania Polski przyszłej, która przecież powinna być naszą największą troską.

Nie wolno biadać beczynnym nad tym stanem rzeczy, ale podjąć trzeba energiczne akcje zatrudnienia dzieci nieoświeconych, podobnie jak podjęliśmy akcje zatrudnienia bezrobotnych, czy też opiekę nad niezatrudnioną młodzieżą.

Posiadamy liczne rzesze bezrobotnych nauczycieli, którzy za niezmiernie niską opłatą, częściowo nawet w naturze uczyć by mogli dzieciarnię wiejską — sami w ten sposób znajdując zatrudnienie, a więc warunki egzystencji i jednocześnie przyczyniając się do wzrostu oświaty w Polsce.

Kwestja sił nauczycielskich, to dopiero jedna sprawa. Pozostaje jeszcze jedno ważne zagadnienie, konieczne do rozwiązania problemu powszechnego nauczania w Polsce. Jest nią sprawa budynków szkolnych.

W latach pomyślniejszych pod względem koniunktury gospodarczej, pęd ku budownictwu budynków szkół powszechnych był ogólny, wyrażał się jednak przeważnie w formach przesadnych, we wznoszeniu gmachów, które następnie trudno jest utrzymać niezamownym gminom. Błąd ten pokutuje do dziś dnia.

Ale chodzić nam przede wszystkim winno o to, by w s z y s t k i e dzieci pobierały naukę, a nad tem w jakich warunkach naukę tę winny pobierać, będziemy się mieli czas zastanawiać wówczas, gdy nasza sytuacja gospodarcza będzie się po temu nadawała.

Zamiast jednego wspaniałego szkolnego gmachu, który kosztuje duże sumy — budujmy lepiej 10 skromnych, choćby drewnianych chałup. Napewno przyszłe pokolenie nie będzie miało do nas pretensji, jeśli naukę pobierać będzie nawet w trudnych warunkach — będzie na to miało prawo do głębokiego żalu, a nawet pogardy, jeśli pozwolimy mu tkwić w ciemności i analfabetyzmie, wykluczając je tem samem z liczby świadomych, pełnych obywateli Państwa.

Dzień Zaduszny w Łodzi

Łódź, 3 listopada.

(k) Wczoraj, w Dniu Zadusznych, we wszystkich kościołach odbyły się uroczyste nabożeństwa za dusze zmarłych.

Młodzież szkolna, którą zwolniono z zajęć, udała się z delegacjami nauczycielstwa do świątyni, poczem wróciła do domu.

W kościele garnizonowym św. Jerzego odbyło się o godz. 9-ej rano uroczyste nabożeństwo za dusze poległych w walkach o niepodległość żołnierzy pułków łódzkich.

W mszy żałobnej udział wzięły delegacje wszystkich oddziałów wojskowych w Łodzi.

Szkoły, szpitale i opieka społeczna

**otrzymają zwiększone kredyty w budżecie na rok 1936 - 37
W Łodzi powstanie miejskie gimnazjum żeńskie**

Łódź, 2 listopada.

(v) W prezydium zarządu miejskiego trwają obecnie prace nad układaniem budżetu na rok administracyjny 1936/37. Poszczególne wydziały zarządu miejskiego nadesłały już swoje budżety, które są obecnie rozpatrywane przez prezydium zarządu miejskiego. Ogólna kwota budżetowa na rok przyszły nie będzie wyższa od kwoty budżetu tegorocznego, ułożonego w brzmieniu b. komisarza Wojewódzkiego, zająd jednak **poważne zmiany w poszczególnych działach budżetowych.**

Przedewszystkiem więc **powiększona zostanie znacznie kwota prelimitowana na oświatę i kulturę w Łodzi.** Przewidywana jest również **budowa własnego miejskiego gimnazjum żeńskiego,** którego brak daje się w Łodzi poważnie odczuć. Po zlikwidowaniu przez minister-

stwo oświaty seminarjów nauczycielskich, które kończą obecnie ostatni rok swego istnienia, miejskie gimnazjum żeńskie w Łodzi wypełni powstałą lukę w szkolnictwie średnim.

Powiększona zostanie również kwota prelimitowana w nowym budżecie na wydział zdrowotności publicznej, przy czem omawiana jest sprawa **budowy nowego szpitala w Łodzi.**

Główna jednak uwaga zarządu miasta zwrócona jest na dział opieki społecznej. Kwota, przeznaczona na pomoc dla ubogich mieszkańców naszego miasta, zostanie znacznie powiększona ze względu na szerzące się bezrobocie, zubożenie najszerzych warstw i coraz bardziej wzrastające kadry ludzi korzystających ze świadczeń miejskich.

Wszystko to co miasto czyni obecnie

dla złagodzenia nędzy wyjątkowej, zapewnienia dachu nad głową eksmitowanym, pomoc udzielaną matkom na wychowanie dzieci oraz dożywianie dżiatwy w szkołach, **czynione jest w zakresie zbyt szczytym do istotnych potrzeb.**

W budżecie na rok przyszły miasto **przeznaczy większe kwoty na udzielenie pomocy potrzebującym.**

Ponieważ ogólna kwota budżetu ma być utrzymana w dotychczasowych granicach, trwają obecnie narady w jakich działach budżetowych można będzie poczynić odpowiednie skreślenia i oszczędności bez szkody jednak dla społeczeństwa łódzkiego.

Preliminarz budżetowy oddany będzie do rozpatrzenia radzie przybocznej w drugiej połowie bieżącego miesiąca, najdalej zaś w początkach grudnia.

Dwa tajemnicze postrzelenia w Łodzi

Skrytobójcze zamachy czy zabłąkane kule?

Łódź, 3 listopada.

(gr) — Wczorajszej nocy miały miejsce dwa tajemnicze postrzelenia, przy czem jedna z ofiar skrytobójczych strzałów ranna została tak ciężko, iż wątpliwe jest, czy uda się ją utrzymać przy życiu.

Władze śledcze powiadomione zostały o znalezieniu jakiejś kobiety, silnie broczącej krwią. Działo się to na Retkini, tuż przy ul. Nowe Piaski. Ranna okazała się 30-letnią Weroniką Nowicka (Nowe Piaski 10).

Lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża skonstatował poważną ranę jamy brzusznej i w stanie groźnym przewiózł denatkę do szpitala.

Mimo natychmiastowych poszukiwań nie natrafiono na sprawcę oddania strzałów do Nowickiej. Oddane one były z bezpośredniości odległości, wskutek jednak ciemności i nagłego pojawienia się tajemniczego osobnika. Ranna kobieta nie zdołała zorientować się w sytuacji i rozpoznać zamachowca.

Dochodzenie policyjne trwa nadal.

Drugi wypadek postrzelenia, w niemniej tajemniczych i niewyjaśnionych dotąd okolicznościach, miał miejsce na Żabińcu, gdzie odniósł ranę postrzałową, Mieczysław Matyjaszczyk, zam. przy ul. Wolnej 10.

I w tym wypadku padł strzał, oddany z krótkiej broni palnej, z ukrycia, gdyż poszkodowany nie widział sprawcy przy puszczałnym zamachu.

Istnieje również możliwość, że w obu wypadkach zraniły zabłąkane kule.

„Złamane serca“ oskarżyły wróżbitę

o oszustwo, lecz w sądzie cofnęły skargę

Czy palenie świec rzuca „urok miłosny“ na ukochanego?

Łódź, 2 listopada.

(gr) — W swoim czasie w centrum miasta rozdawane były ulotki, głoszące o przybyciu znanego i wysnienitego wróżbitę, który zaledwie na kilka dni zawitał do Łodzi.

W ulotkach tych wróżbita nazwany został „Byszoff“, przyjmujący przy ulicy

Sienkiewicza 79 m. 29.

Do chiromanty zgłaszało się wielu klientów, w szczególności zaś kobiety, które miały „złamane serca“. Byszoff bowiem był specjalistą do spraw miłosnych i „czary“ jego przyczyniały się do tego, że ukochany powracał do porzuczonej przez niego niewiasty, kochał ją

znacznie więcej i był wierny aż do „grobowej deski“.

Nagle w wydziale śledczym zjawily się dwie niewiasty: Stefanja Chudaszewicz i Blima Płocka, która specjalnie na „poradę“ przyjechała z Koła. Poszkodowane, opowiadały, że

PADŁY OFIARĄ SPRYTNEGO OSZUSTA,

gdyż wróżby chiromanty nie spełniły się a nadomiar złego suto opłaciły swą naiwność.

Ch. kochała się bez pamięci w pewnym przystojnym mężczyźnie, który nawet na nią spojrzeć nie chciał. Wówczas zwróciła się ona do Byszoffa. Wróżbita kazał przez cały dzień palić świecę, nie gasić jej, wymawiać stale nazwisko i imię ukochanego, a pod wieczór zjawi się „wymarzony“. Ch., ślepo posłuszna wróżbom, pojechała do domu i niezwłocznie rozpoczęła „czary“. Po kilkudziesięciu minutach świeca jednak zgasła i ukochany ani tego dnia, ani następnego nie przybył. Wówczas rozgoryczona kobieta zwróciła się do władz policyjnych z prośbą o ukaranie „chiromanty“, który oszukał ją i pobrał za to dość wysoką opłatę.

Z drugą poszkodowaną działo się podobnie.

„Byszoffa“, którym okazał się Bartosik vel Bartoszek, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Na rozprawie „poszkodowane“ cofnęły skargę, oświadczyły sądowi, że wszystko się sprawdziło a zameldowanie złożyły tylko przez złość osobistą.

Obrońca oskarżonego wyjaśnił sądowi, że w tych warunkach winni zasiadać na ławie oskarżonych wszyscy chiromanci, gdyż nie zawsze przepowiednie się sprawdzają.

Co do wysokiej opłaty za „poradę“ również sprawa się wyjaśniła na korzyść podsądnego. Sąd z braku dowodów winy, Bartoszkę uniewinnił.

Czy wybuchnie strajk dozorców?

Postulaty właścicieli nieruchomości i związków zawodowych. — Dochody dozorców zmniejszyły się, bo lokatorzy wracają wcześniej do domu...

Łódź, 2 listopada.

(k) Pomiedzy dozorcami a właścicielami nieruchomości w Łodzi doszło do poważnego konfliktu, który wywołać może w mieście naszym ogólny strajk dozorców domowych.

Jak wiadomo, właściciele nieruchomości z przedmiem wypowiadzili umowę zbiorową, która wygasa w dniu 31 grudnia r. b. i skierowali pismo do związków dozorców, oświadczając, że zgodzą się podpisać nową umowę zbiorową, ale pod tym warunkiem, że pensje dozorców zredukowane zostaną o 40 procent.

Ządania właścicieli nieruchomości z przedmiem poprzedziły akcje dozorców, którzy postanowili podjąć walkę o podwyżkę płac dla wszystkich dozorców w Łodzi zarówno na przedmieściach jak i w śródmieściu.

Dozorcy oświadczają, że pensje jakie otrzymują od właścicieli nieruchomości są bardzo niskie i nie wystarczają na utrzymanie a dochody ze strony lokatorów bardzo się zmniejszyły. Mało kto wraca obecnie po godzinie 11-ej wieczór, gdyż wszyscy, liczą się z wydatkiem nawet 20 czy 30 groszy.

Wielką bolączką dozorców są indywidualne umowy, zawierane pomiędzy nimi a właścicielami nieruchomości. Umol-

wy te narażają ich na wielki wyzysk, to też aby się bronić, uchwalili na wczorajszym zebraniu, by zwrócić się do okręgowej inspekcji pracy i domagać się zniesienia umów indywidualnych.

Dzisiaj odbędzie się międzyzwiązkowa konferencja dozorców, na której omówione zostaną sprawy zarobków dozorców domowych.

Związkom zawodowym chodzi o to, aby zarobki te podwyższone zostały we wszystkich domach łódzkich, których jest 5 kategorii. Dotychczas pensja dla dozorców w domu I kat. wynosi 32 złote, II kat. 25 złotych, III kat. 17.50 zł., IV kat. 9.50 zł. i V kat. — 6 złotych tygodniowo. Stawki te mają zostać podwyższone do zł. 35, (I kat.), do zł. 28 (II kat.), do zł. 20 (III kat.), do zł. 12.50 (IV kat.), do zł. 8 (V kat.).

Projekt nowej umowy przesłany zostanie do wszystkich stowarzyszeń właścicieli nieruchomości w Łodzi i do okręgowej inspekcji pracy w poniedziałek.

Dozorcy domowi proszą o zwolnienie wspólnej konferencji, celem zlikwidowania zatargu. O ile postulaty ich nie zostaną uwzględnione — proklamować będą strajk dozorców domowych w Łodzi.

Hallo! Tu radjo!..

PROGRAM ROZGLOŚNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

NIEDZIELA, dnia 3-go listopada.

9.00-9.03: Sygnał czasu i pieśń poranna.
9.03-9.15: Gazetka rolnicza. 9.15-9.40: Muzyka z płyt. 9.40-9.50: Dziennik poranny. 9.50-10.00: Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00-10.30: Muzyka (płyty). 10.30-11.57: Transmisja Nabożeństwa z Katedry Sw. Jana w Warszawie. Kazanie na temat „Dobroć — niebo ku ziemi schyla” — wygłosi ks. prof. dr. Michał Klepacz. 11.57-12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03-12.15: „Ze świata pracy”. — Rozmowę z zecerem przeprowadzi red. Wacław Wagner. 12.15-14.00: Poranek muzyczny z Łodzi. Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna pod dyr. Waleriana Berdjajewa z udziałem Jerzego Sulikowskiego (fortepian). Transmisja na wszystkie rozgłośnie P. R. W przerwie o godz. 13.00-13.20: Teatr Wyobraźni nadaje fragment z dramatu C. K. Norwida „Noc tysięczna i druga”, w opracowaniu dr. Wł. Arcimowicza (transmisja z Wilna). 14.00-14.20: Odczytanie noweli Marii Rudnickiej p. t. „Kazus”. 14.20-15.20: Koncert życzeń. 15.20-15.35: Muzyka pogodna (płyty). 15.35-16.00: „Hubertowska tradycja” — słuchowisko dla myśliwych Józefa Kobylańskiego. 16.00-16.15: „Kukielki śląskie” — „Bał w świetlicy”, obrazek dla dzieci młodszych, pióra Heleny Tymienieckiej, w wykonaniu zespołu dziecięcego rozgłośnie katowickiej. 16.15-16.45: Koncert orkiestry dętej Tramwajów i Autobusów Miejskich pod dyr. Leona Cymermana. 16.45-17.00: Cała Polska śpiewa — koncert chóru męskiego „Echo” pod dyr. Röslera.
17.00-17.40: Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.
17.40-18.00: „Migawki regionalne” — audycja muzyczno-słowna z Krakowa.
18.00-18.30: Utwory fortepianowe Jana Sibeliusa w wyk. Kosti Vehanen’a.
18.30-19.05: Wielki Teatr Wyobraźni: Słuchowisko oryginalne Zofii Natkowskiej „Noce Teresy” — wznowienie.
19.05-19.15: Zapowiedź programu na dzień następny.
19.15-19.20: Wiadomości sportowe z Łodzi.
19.20-19.35: Koncert reklamowy.
19.35-19.45: Kącik humoru i muzyka wesola.
19.45-20.00: „Co czytać?” — nowości poetyckie — omówi Władysław Sebyła.
20.00-20.45: Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R. pod dyr. Olgierda Straszynskiego z udziałem Heleny Ostrowskiej (śpiew).
20.45-20.50: Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
20.50-21.00: Dziennik wieczorny.
21.00-21.30: „Na wesolej lwowskiej fali”.
21.20-21.45: „Podrózujemy” — „Nad brzegami Jeziora Trockiego” — feljton wygłosi Jan

Smiertelny wróg białych — sprzymierzeńcem Abisynji

Sensacyjne kulisy wojny w północno-wschodniej Afryce

W związku z wybuchem wojny włosko-abisynijskiej nasuwa się wiele zagadnień, na które trudno od razu znaleźć odpowiedź. Jakże istotne przyczyny krwawych zapasów na Czarnym Lądzie? Kto właściwie poniósł śmierć w katastrofie samolotowej pod Kairem, gdzie zginął również włoski minister Razza? Jakże były przyczyny tej katastrofy — i jakiej doniosłości były jej następstwa? — Czego szukał w Etiopii włoski Lawrence najwybitniejszy wywiadowca Italji? Jaki jest udział w wojnie śmiertelnego wroga białych, reprezentującego wszystkie kolorowe rasy świata, znanego pod tajemniczą nazwą „Organizacja czarnego

smoka”? A wreszcie naco mógł się przydać i komu polski geograf w Adis Abeba?

Odpowiedź na te wszystkie zapytania znajdziemy we frapującej powieści abisynijskiej, pióra Edmunda Bartosza, w najnowszym, znacznie powiększonym, ilustrowanym numerze „Co Tydzień Powieść”.

Nr. 125-ty „C. T. P.” przynosi całość powieści p. t. „Zły duch Erytrei”, rozmaitości, rady pani Ivy, humor i rozrywki z nagrodami.

Do nabycia u każdego sprzedawcy pism w całym kraju. Cena egzemplarza 30 groszy.

Poradnik astrologiczny

3 LISTOPADA 1935 R.

Ranek dzisiejszy zapowiada się dobrze i przy niesie niezwykle idee i pomysły. Do godz. 10-ej z powodzeniem możemy załatwiać sprawy wymagające szybkiego załatwienia, wyruszać w podróż i umawiać się z lekarzami i prawnikami. Kwiecień godz. 11-ej dobrze jest zawierać związki miłosne i małżeńskie. Jest to także odpowiednia hora do załatwiania ważnej korespondencji. Między godz. 12-tą a godz. 14-tą nastąpi gorszy nastrój, drobne przeszkody i rozczarowania. Działają niepomysłne wpływy dla polityki, sztuki i zdrowia. Po godz. 14-ej nastąpi żywe zainteresowanie życiem społecznym. O tej porze oczekuje nas powodzenie w związku z teatrem i życiem towarzyskim. Między godz. 15-tą a 17-tą nie należy prowadzić dyskusji ani składać wizyt. Opatrzność nie nadaje się także do zawierania znajomości z osobami pięci odmiennej ani do przyjmowania podwładnych do służby. Godz. 18-ta sprzyja wojsku i poljeji i nadaje się do starania się o zarobek. Od godz. 18-ej do godz. 21-ej należy pod każdym względem zachować pewną ostrożność, istnieje niebezpieczeństwo katastrof i wypadków śmierci i może dojść do przewrotów życiowych. Następane godziny także przyniosą rozczarowania i przykrości. Należy wystrzegać się osób nie zasługujących na nasze zaufanie.

Dziecko dziś urodzone — sympatyczne, żywe, i usposobieniu romantycznym, odznacza się smakiem artystycznym, oddane w przyjaźni, skodził sobie z powodu braku energii.

Karnecik teatralny

ŁÓDZKIE TEATRY POPULARNE.

(Ogrodowa 18).

W niedzielę, dnia 3-go b. m., o godz. 4.15 po poł. i 8.15 wiecz. dwa przedstawienia komedji St. Kiedrzyńskiego „Szczęście od jutra”, w reżyserji dyr. M. Winklera.

W poniedziałek, dnia 4-go i we wtorek, dnia 5-go b. m., o godz. 8.15 wiecz. „Szczęście od jutra”.

Sala Geyera — Piotrkowska 295.

W niedzielę, dnia 3-go b. m., o godz. 4.15 po poł. i 8.15 wieczorem (dwa przedstawienia) komedja francuska L. Verneuil’a — tłumaczenie Boya Żeleńskiego p. t. „Musisz być moja”.

Dom Ludowy — Rzgowska 84.

W niedzielę, dn. 3-go b. m., o godz. 4.15 po południu i 8.15 wiecz. dwa przedstawienia operetki w 3-oh aktach R. Benatzky’ego „Rozkosz na dziewczyną”.

Potężne arcydzieło „FOXA” p. t.

Największy film szpiegowski świata. W rolach głównych kobieta szpieg — kusząco piękna **Mona Barrie**, niezrównany **ROD LA ROCQUE** i uwodzieleński **Gilbert Roland**. Nadprogram: **BILLY SULLIVAN** Bokser-ateleta-sportowiec-gimnastyk-akrobata w arcykomycznym filmie w 6-ciu aktach p. t. **„ROMANS REPORTERA”**

CZARY Pierwszy raz w Łodzi!
TAJEMNICZA DAMA
Cegielniana 2
DZIŚ PREMIERA
Dzisiaj początek o godz. 12-ej w poł. Ceny miejsce od 54 gr.

Mieczysława Łuczyńska

KWITNĄCE OSTY

Powieść współczesna

14

Krystyna Witmanowa opuściła swego męża, który spędzał noce na hulankach i zamieszkała z przyjacielem — Wiljanem Zoltanem.

Ottokar po wyjeździe żony nie mógł znaleźć sobie miejsca. Kochał bardzo Krystę i aby o niej zapomnieć, wyjechał do Berlina.

W jednym z nocnych lokali zawarł znajomość z fordanserką Ewą, która uczyniła na nim wielkie wrażenie.

Ewa wyjechała do chorej córki a z nią razem Ottokar. Między Ewą a jej mężem dochodził do decydującej rozmowy.

Wiljan wybuchnął śmiechem.

— O to jest najmniejszy kłopot! Jeżeli chcesz, zacznę się kręcić koło panny Karoliny, a któreś nocy zaproszę ją do restauracji. Nie zastanawiałaś się jednak nad tem, że musisz przechodzić koło mieszkania na piętrze, które zajmowałaś wraz ze swoim małżonkiem. Podobno Ottokar wrócił już z Berlina...

— Czy przypuszczasz, że spędza noce w mieszkaniu na marzeniach o mnie? Jakże pusto wyglądałyby lokale, gdyby zabrakło w nich pana Witmana.

— Tem lepiej, Krysto, ale należy poczekać do wiosny. Przez ten czas ja zajmę się panną Karoliną. Przecież muszę się z nią poznać, no i mieć czas rozkochać ją w sobie.

Krysta zaśmiała się wesoło.

— Z tem pewno nie będziesz miał wielkich trudności!

Byszek dotknął ramienia Witmanowej.

— Mam projekt!

— Słuchamy, Zbyszku.

— Czy nie byłoby lepiej, żebym ja poszedł spełnić misję Wiljama?

— Ty? Ależ, dziecko! Zbigniew oburzył się.

— Wkrótce skończę dziewiętnaście lat, a przy odpowiednim uczesaniu i zmianie munduru na zwykły garnitur mogę wyglądać na dwadzieścia parę. Weście pod uwagę inną sprawę, a mianowicie taką, że Willi zawsze jest potrzebny do czuwania nad tobą.

— Ależ Zbyszku — śmiał się Zoltan — czy zastanowiłeś się nad tem, że pannę Karolinę należy ująć pięknymi słowami i zainteresować sobą. Tego pewno w szkole nie uczyli cię.

— Et, różnie bywało! Jeden z moich kolegów w szóstej klasie zaręczył się z pewną krawcową.

Przekonywujący głos Zbigniewa zastanowił Krystę i Wiljama. Zaczęli dochodzić do przekonania, że chłopiec miał słuszną rację. Zoltan powinien zostać w domu, by w każdej chwili służyć pomocą Kryście. Poza tem niepodobne byłoby, gdyby ślaniał się w okolicy domu Witmanów. Jego inteligentny wygląd mógłby wzbudzić podejrzenie. A gdyby przypadkowo natknął się na samego Witmana, kto wie, czy nie rozpoznałby go.

Stało się więc na tem, że Zbigniew miał starać się o znajomość z panną Karoliną.

— Czy przynajmniej ładna? — indagował Witmanowa.

— Wyobraź sobie, że już zapomniałam, jak ona wygląda. Było ich dwie i nigdy nie odróżniałam jednej od drugiej.

Zbyszek westchnął głęboko.

— Prawdopodobnie jakieś czupiradło.

— Zdaje się, że nie! — zawołała Krysta, chociaż nie mogła sobie przypomnieć czy na górze mieszkała Karolina, czy Stefania.

Zbigniew miał dokładnie zbadać, która zajmowała pokój na poddaszu. Wiljam ze względu na bezpieczeństwo Krysty jeszcze przed spotkaniem jej wzięła dokumenty jednego ze swych przyjaciół francuskich i figurował w książkach meldunkowych jako Aime Lefour. Witmanowa nie obawiała się spotkania z rodzinnym mężem. Niedawno za pośrednictwem Wiljama kolegi, który w dalszym ciągu przebywał w Paryżu, wysłała do teścia list. Długo i kwieciste opisywała Paryż i swoją radość z powodu pobytu w stolicy Francji. Adresu nie podała, tłumacząc się częstymi wyjazdami i zmianami miejsc.

Następnego dnia po rozmowie z Krystą i Wiljanem, Zbigniew, ubrany w specjalnie kupiony dla niego garnitur i ciemny płaszcz, krążył koło domu Witmanów. W pobliżu furtki ogrodowej stał do zorca. Zbigniew zatrzymał się.

— A pan czego? — burknął opiekun posiadłości.

Młody Zoltan trochę się zmieształ. Zapomniał o tem, że przecież panna Karolina nie będzie na niego oczekiwać przed domem. W tej chwili nawet nie widział sposobności poznania się z pokojówką. Postanowił bez porozumienia się z Wiljanem działać na własną rękę.

Chciałby widzieć się z panem Witmanem — rzucił w stronę dozorcę.

— A w jakiej sprawie?

— Mam ważny interes.

— Do młodego pana, czy do starszego?

Zbigniew pomyślał chwilę.

— Do młodego.

— To proszę iść wejściem od ulicy.

Zbigniew udał się we wskazanym kierunku, a myśli jego pracowały z podwojną szybkością. Nie mógł znaleźć odpowiedniego motywu swej wizyty do Otto

kara. Domyślił się, że będzie miał do czynienia z mężem Krysty. Nie chcąc zwrócić na siebie uwagi służby, zadzwonił do wejściowych drzwi. Odezwano się kłapanie pantofli, potem odsuwanie zatrasku. Starsza jejmość o korpulentnej budowie, jaką mógł się poszczycić niejeden atleta, bystrym wzrokiem zmierzyla intruza.

— Ja do pana Witmana.

— Proszę wejść.

Poszła przodem po zaślanych grubemi dywanami schodach i na górze znów zwróciła się do przybysza.

— Nazwisko pana.

— Zoltan.

Przez otwarte drzwi salonu słychać było dwa wesołe podniecone głosy. Zbigniew nie zwracał uwagi na treść rozmowy. Jego myśli były zaabsorbowane pytaniem, czy ta korpulentna służebna, która wprowadziła go na górę, nie była przypadkowo panną Karoliną.

Gdy rozmowa w salonie młodego Witmana przycichła pokojowa podeszła do drzwi.

— Do młodego pana pan Zoltan.

Nazwisko to zapaliło w oczach starszego żywe błaski.

— Niech Karolina prosi! — rzucił, nie czekając na odpowiedź syna.

Zbigniew miał ochotę uciec, gdy usłyszał imię Karolina, ale już było zapóźno. W drzwiach ukazał się Edgar Witman. Swoim badawczym wzrokiem zmierzzył postać młodzieńca. Uśmiechnął się.

— Pan do mojego syna?

— Tak, proszę pana.

— Proszę.

Zbigniew uklonił się i postąpił kilka kroków naprzód. Ottokar również obejrzał go badawczo. Właśnie przed chwilą ojciec wspominał mu o tajemniczym liście, jaki zmarły Schurman złożył na ręce mecenasa Krystjana dla człowieka, o tem nazwisku. I oto Zoltan zjawiał się w ich domu. Zasadniczo Ottokar nie interesował zbytnio ten list. Cóż go mogły obchodzić osobiste sprawy Schurmana?

(Dalszy ciąg jutro)

Humor niedzielny

Ciemna aleja w parku. Kobiecy głosk pyta:
— Panie Mieczysławie, a powiedz mi pan...
dlaczego pan się właściwie nie żeni?..
— Powiem panu szczerze... Jestem konserwatystą... Nie lubię zmian... Urodziłem się kawalerem i kawalerem umrę..
— Ciche westchnienie i szept:
— Mój Boże... Tacy ludzie jak pan, powinni chyba od razu rodzic się żonatymi..

Alojzy spaceruje zdenerwowanym krokiem po pokoju i trzyma rękę na polczku.
— Co ci się stało? — pyta przyjaciel.
— Strasznie mnie boli rąb trzonowy..
— Gdyby to był mój ząb, dałbym go zaraz wyrwać..
— Przyznam ci się, że i ja bym tak zrobił, gdyby to był twój!..

Filip stara się o rękę panny Kunegundy. Rozmawia właśnie w tej sprawie z ojcem wybranki swego serca.
— Włec pan żąda aż pięciu tysięcy złotych posagu?... Sądziłem, że pan się żeni z moją córką z miłości!

— Kochany przyszły teściu... — odpowiada Filip. — Żadając tak mało, daje chyba dostateczny dowód mej miłości!..

Do pana Iksińskiego przybył w porze przedpołudniowej znajomy. Gadało się o tem i o tamtem, wreszcie pan Iksiński powiada:

— Bardzo pana proszę, możeby pan został dziś u nas na obiad..
— Chętnie — odpowiada gość — ale możebyśmy odtóżyli to do jutra?..
— Czy pan jest dziś zajęty?..
— Nie, ale na dziś zaprosiła mnie już szanowna pańska małżonka..

Pani wchodzi do kuchni i zastaje Kasję zapłakaną.

— Co się stało, Kasiu?..
— Mój chłopiec wziął sobie inną... — lamentuje

16.000 bezrobotnych w Łodzi znajdzie zatrudnienie po wprowadzeniu skróconego czasu pracy. Wspólna akcja robotników i pracowników umysłowych dąży do zmniejszenia bezrobocia

Łódź, 27 października.
(v) Robotnicy łódzcy przygotowują się obecnie do akcji wprowadzenia skróconego tygodnia pracy w łódzkim okręgu przemysłowym. Akcja ta, zakrojona na szeroką skalę, prowadzona będzie zarówno przez organizacje robotnicze, jak i pracowników umysłowych, którzy również domagają się będą skróconego tygodnia pracy.

Połączone organizacje pracownicze, wskazują na to, że tylko krótszy tydzień pracy jest w mocy załagodzić złe skutki bezrobocia i dać zatrudnienie wielu tysiącom mbezrobotnych. Krótszy tydzień pracy jest jedynym lekarstwem na kryzys i postępującą mechanizację.

W celu opracowania dokładnego planu akcji, połączone organizacje robotnicze i pracownicze, zgrupowane w Unji,

wyłonili wspólną komisję, która zajmie się opracowaniem postulatów robotniczej Łodzi.

Międzyorganizacyjna komisja przystąpiła już do wspólnej pracy. Zadaniem komisji będzie m. in. uzgodnienie rozbieżności zdań pomiędzy pracownikami umysłowymi, a fizycznymi. Podczas bowiem, gdy robotnicy wskazują jako na punkt wyjścia 36-godzinny tydzień pracy, organizacja pracowników umysłowych wypowiada się za wprowadzeniem 40 godzinnego tygodnia pracy. —

Robotnicy obliczyli, że gdyby w samej tylko Łodzi wprowadzono krótszy dzień pracy, 16.000 robotników otrzymałoby natychmiast zajęcie, w warsztatach przemysłowych, odciażając jednocześnie budżety państwowych fundu-

szów zapomogowych.

W najbliższym czasie odbędzie się w Łodzi szereg wieców, na których mówcy zapoznają łódzki świat pracowniczy z korzyściami, płynącymi ze skróconego tygodnia pracy. W charakterze mówców przemawiać będą m. in. sekretarz Z. Z. Z. Szurig z Warszawy i poseł Kąpuściński, którzy przyjeżdżają do Łodzi w najbliższym czasie.

Zaznaczyć należy, że podobna akcja o skrócenie czasu pracy prowadzona jest obecnie energicznie na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskiem, w przemyśle hutniczym i górniczym.

Akcja związków robotniczych w Łodzi wiąże się z uchwałą Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, które wypowiedziało się za wprowadzeniem skróconego tygodnia pracy w przemyśle włókienniczym całego świata.

tule Kasia.
— Niech Kasia nie rozpacza... Może on jeszcze wróci!..

— Kiedy to nic o to chodzi, proszę pani, tylko że dziś już piątek, a skąd ja wezmę do niedzieli drugiego?..

Mysł na czasie:
— Zarobki urzędników chorują ostatnio na manję wielkości!..

Sierżant zwraca się do rekruta:
— Jeżeli nawprost jest północ, to gdzie będzie wschód?..

— Nie wiem, panie sierżancie — odpowiada rekrut — nie jestem z tych stron..

Złożyłem wczoraj wizytę sąsiadom. W pewnej chwili do pokoju weszła służąca z herbata. Uwagę moją zwrócił kapelusz na jej głowie.

— Dlaczego służąca służy w kapeluszu?

— pytam zdumiony po jej wyśledu.

— A bo ona wstąpiła do nas na służbę dopiero dziś rano — odpowiada pani — i nie zdecydowała się jeszcze, czy zostanie, czy nie..

Nowa stacja przeciwweneryczna w Łodzi

(k) W dniu wczorajszym uruchomiono nową czwartą stację przeciwweneryczną w Łodzi, która mieści się w lokalu Czerwonego Krzyża przy ul. Piotrkowskiej 203/205.

Stacja czynna jest codziennie od godziny 8-ej wieczór do 5-ej rano. Z zabiegów profilaktycznych mogą skorzystać wszyscy mężczyźni bezpłatnie.

CORSO

Początek o godz. 4-ej w soboty i niedziele o godz. 12-ej.
Ceny miejsc: na 1 seans 50 i 54
następne 54, 85 i 1.09

I. — POWRÓT FRANKENSTEINA

II. — Małżeństwo

w roli głównej: BORIS KARLOFF i EWA LANCHESTER

Z ograniczoną odpowiedzialnością

Salonowa komedia filmowa. Humor! Satyra! Dowcip!

Listy z placu boju w Abisynji

Szatańska walka wśród

Na zachód od Calafa nad rzeką Schebell w październiku.

Wzgórze piaskowe, na którym stoję z towarzyszącym mi oficerem abisyńskim zakrywa swą wyniosłością prymitywny połowy lazaret.

Stylu za mną jęki rannych — przede mną stuchowy loskot bitwy.

Ze swego obserwacyjnego punktu widzę osiedle Calafa niby na dłoni, aczkolwiek pada deszcz, przymgla przedstawiając horyzont.

Na lewo ode mnie toczy się wezbrana rzeka Wabi Schebela.

Przez lornetkę obserwuję heroiczną pracę włoskich saperów, usiłujących ujarzmić wzburzony nurt rzeki, przetrzymując przez jej grzbiet most.

Ale nie udaje im się to. Rzeka jest w tem miejscu mocno wezbrana, a pozatem lotne oddziały konnicy abisyńskiej, zauważwszy próbę sforsowania rzeki, momentalnie znalazły się naprzeciw zagrożonego miejsca.

Półdżicy jeżdżący, zeskoczywszy z rumaków, otworzyli natychmiast ogień karabinowy w stronę budujących most saperów.

Tamci cofnęli się w popłochu, ale zaraz potem włoska kompania karabinów maszynowych poczęła prażyć abisyńskich spieszonych jeźdźców. Przez kwadrans trwała żywa wymiana strzałów, aż wreszcie wśród szumu i postękiwania nadjechały trzy włoskie czołgi!..

Pierwszy w brawurowem tempie zsunął się z brzegu, usiłując przeprawić się przez rzekę. Ale utknął w samym środku.

Pozostałe dwa tanki, spostrzegłszy niefortunną przygodę czołowego, zatrzymały się u brzegu i tylko ogniem swoich szybkostrzelných armatek nie-

Napisał kpt. Charles Ramley

orgij żelaza i błyskawic

pokoili przeciwników. A tymczasem osiedle Calafa przeżywało swój straszliwy dramat.

Miasteczko zmieniło się w jedną wielką redutę, najeżoną setkami łuf karabinowych. W lukach stały lekkie armatki, a na dachach maszynowe karabiny.

Włosi usiłowali sforsować przejście rzeki pod samym Calafa, korzystając z tego, że była ona w tem miejscu nieco szersza, ale zato płytsza.

Zdaleka widzieć mogłem brawurowy galop dwóch włoskich baterii konnych, których obsługa w odległości tysiąca metrów od brzegu rzeki odprzodkowała działa, ażeby rozpocząć bombardowanie osiedla. Jeszcze kwadrans, a dalsze dwie zmotoryzowane baterie runęły im z pomocą ogniem swoich armat, przyłączając się do bojowej akcji.

Pociski jęły z trzaskiem i sykkiem pękać nad bronią się rozpaczliwie miasteczkiem. Granaty, trafiwszy w wątle lepianki, rozwalaly je niby gliniane skorupy, zablając czarnych wołowników i wzniecając pożar.

Lecz niebo, jakgdyby litując się nad płonącą osadą, zakłębiło się jeszcze bardziej oliwianami chmurami i oto deszcz gęstą smugą lunął na pobołowisko.

Lecz walka nie ustała.

Do basów armat dołączyły się trzaskające synkopy wystrzałów karabinów maszynowych — i przeciągle gwizdy niewidocznych kulek.

Włosi po przygotowaniu artylerijskiem postanowili sforsować rzekę atakiem wręcz.

Do szturmury ruszyły kompanie włoskich askierów. Z karabinami w garści, brnąc po pas w wodzie, poczęły przed siebie wśród dzikich okrzyków.

Abisyńczycy, zsunęli się przeciw-

nym brzegu czekać na kontratak i ewentualnie bagnetem odrzucić napastników spowrotem w rzekę — nie wytrzymali, lecz skolei runeli do kontraktaku!

W samym środku rzeki, sięgającej żalniercom do piersi, zawrzała straszliwa walka na bagnety i kolby.

Obie strony walczyły z niesłychanem męstwem i dzikością.

Wkrótce rzeka zaczerwieniła się krwią, a fale poczęły znosić trupy.

Kto został ciężiej ranny i nie miał siły, ażeby oprzeć się przemożnej sile wezbranej rzeki, ten po chwili szedł na dno.

Wreszcie — mimo heroicznego męstwa Abisyńczyków, lepiej uzbrojone tyraljery włoskie wyrzuciły swych przeciwników i dopadły brzegu.

Lecz tu oczekiwały ich nowe watahy murzynów.

Ulewa stawała się tak potężną, że pole bitwy poczęło znikać mi sprzed oczu. Niemniej z mego obserwatorskiego punktu mogłem dostrzec błysk noży, lśnienie bagnatów — i słyszeć ogłuszający ryk walczących.

Nagle zahuczał na niebie przepotężny grzmot pioruna i przygłuszyl przez chwilę huk armat i trzask pękających granatów.

Jedna, a potem druga i trzecia szarfa błyskawicy przecięły zasnute chmurami horyzonty, rozjaśniając pobołowisko.

Bój trwał dalej.

Mimo deszczu eskadry samolotów włoskich, walcząc bo bohatersku ze znośną je wichurą, krążyły nad polem bitwy, ostrzeliwując Abisyńczyków.

W pewnej chwili ogromny żelazny ptak ukazał się i nad wzgórkim, na którym stałem wraz ze swym towarzyszem. Samolot leciał bardzo nisko. W pewnej chwili oderwał się od niego ciężki przedmiot i runął wdół!

Bomba włoska padła od nas w odległości trzech może metrów. Przez sekundę wstrzymałem dech, czekając na śmiertelną eksplozję, która miała rozer-

wać mnie na strzępy... Ale bomba, ugrzęznawszy w błocie i w piasku, na szczęście dla mnie i dla mego towarzysza nie wybuchła.

Odetchnąłem: byłem uratowany! Tymczasem bitwa zmieniła się w prawdziwą rzeź.

Coraz to nowe oddziały włoskie przeprowały się przez rzekę, zwartą lawą walącą na pomoc askierom. Z flanki przytoczyła się lawa dziesięciu może tanków, plując ogniem i żelazem w stronę nieszczęśliwego miasta i jego obrońców.

Pojawienie się czołgów zadecydowało o zwycięstwie włoskiem.

Jeszcze przez chwilę trwał bój. W ogniu błyskawic, wśród płomieni eksplozujących pocisków, walczący podobni byli do dwóch armij szatanów, prowadzących śmiertelne smaganie w piekielnej otchłani. Jeszcze mnogi trup padł na ziemię nim wreszcie Abisyńczycy zdecydowali się wycofać z Calafy.

Już czołgi włoskie, ziejąc śmiercią i zniszczeniem wryły się w pierwsze ulice miasteczka, kiedy siły abisyńskie na przeciwległej flance bagnatami odrzucały pracę naprzód faszystowską milicję!..

Wreszcie czarni bohaterzy rozpoczęli odwrot.

Do stojącego za mną ambulansu i kolunny wozów (napelnionej w tej chwili rannymi) dobiegł jakiś konny, rozkazując im cofnąć się na zachód. Ten sam rozkaz otrzymałem i ja a to w takim tonie, że zrozumiałem, iż nie może być apelacji.

Raz jeszcze rzuciłem zdaleka okiem na pałace się miasteczka, na pobołowisko zasłane setkami trupów i cofające się szeregi czarnych wojowników w negusa, poczem zjechałem ze wzgórek.

Z opuszczoną głową włożyłem się za mną towarzyszący mi oficer abisyński — a deszcz padał coraz gęstszy, jakgdyby srebrną swoją wodą chciał zmyć morze krwi z uliczek i przedpól nieszczęśliwego miasteczka, gdzie łomotał teraz na wietrze trójkolorowy włoski sztandar!..

Z TAJEMNIC WIELKIEGO MIASTA

„Psi pysk, łapki nietoperza, skrzydło sowy, nóżka jeża!..”

Średniowieczne praktyki zorganizowanej szajki czarownic — znachorek w Warszawie

Warszawa, w listopadzie. Czarownice w XX-ym wieku! I w dodatku — w Warszawie!!!

A jednak — są. Czarownice, zaklęcia, zamawiania, praktyki djabelskie... Ostatnie mohikanki średniowiecza... Tylko że wtedy palono je na stosie, walczyla z nimi inkwizycja z krwawym Torquemadą na czele. A dziś — walczy policja, ale już z mniejszym skutkiem.

Zdawało się więc, że jeśli jeszcze są, to może gdzieś na głębokiej prowincji, gdzieś na Kresach Wschodnich, na Polesiu... Ale w Warszawie?! Poprzez wieki, zewsząd wypędzane, przedziwnym, niewytłumaczonym trafem, znalazły schronienie w samym sercu Polski, w mieście, które ma zgórą milion mieszkańców. Na peryferjach stolicy, tuż pod bokiem kiplącego wiru nowoczesnego warszawskiego życia. Penetrując po ścianach rozwalonych drewniakach, w których gnieździ się biedota — wciąż dla „Kasy Chorych“ i tym podobnych instytucji niechętna — można jeszcze odnaleźć te tajemnicze wiedźmy, które leczą, robią zaklęcia, sprowadzają szczęście lub klęskę.

T. zw. ogół inteligencji nie ma nawet najniższego pojęcia, że instytucja tych wiedźm jeszcze istnieje. Dzieje się to z tej przyczyny, że klan ich otoczony jest najściślejszą tajemnicą, że jak ognia boją się mieć cokolwiek wspólnego z policją.

Na ślad tego zorganizowanego „klanu“ natrafiłem — jak zwykle bywa w takich razach — zupełnie przypadkowo, udając się na krańce miasta w innych zupełnie sprawach. Po żmudnych badaniach udało mi się przecieżyć ustalić w przybliżeniu liczbę czarownic, miejsca ich zamieszkania, a także zdobyć pewne szczegóły z uprawianego przez nie niesamowitego procederu.

Klan bab — „owezarek“

Najwięcej, bo cztery, czy też pięć „wiedźm“ mieszka na Starem Mieście. Dwie żyją w ruderach około Powązek, jedna w okolicach Czerniakowa, jedna w okolicach Gocławka, dwie w okolicy Włostkowskiej i dwie na Saskiej Kępie. Planowania moje były o tyle utrudnione, że biety te odznaczają się ogromną nieśmiałością, zwłaszcza zaś niechętnie odnośnią się do „obcego“ przybysza z innej dzielnicy. Dopiero pośrednictwo i rekomendacja ludzi zaufanych, rdzennych mieszkańców przedmięści umożliwiła mi agromadzenie materiału możliwie szczerze gólowego. W znacznej mierze zawdzięczać mam go jednak słynnej „zaklinaczce“ z Powiśla.

W okresie letnim przepada ona zwykle na całe tygodnie z domu. Zbiera wtedy po lasach, ogrodach i łąkach zamieszkałych zioła, jagody, jakieś sobie tylko znane trawy i listki; łąpie na mokradłach czerniakowskich jaszczurki, żaby i gady. Po powrocie do domu — z początkiem jesieni — zamyka się w chałupie i przyrzadza leki. Suszy i sortuje zioła, przygotowuje je wewnątrzkościami i obciętymi członkami z ciał schwytych gadów, wpytuje do woreczków, przechowywanych następnie w ustronem i suchem miejscu. Zioła te służą do leków. Jedno jest pewne — wśród licznych klientów, szczególnie klientek „baby“ — panuje niezachwiana wiara w skuteczność tych tajemniczych proszków, maści i kropli.

„Leczą“ przez zaklęcia

Pewien murarz z ulicy Solec opowiadał, że przez 12 lat cierpiał na uciążliwą chorobę żołądka i lekarze zalecili mu się poddać się operacji. Żadne Kasy Lekarskie nie pomagały.

— Nie chciałem, żeby mnie krajali szpitalu, a żyć już nie mogłem z chorbą. Poszedłem do baby, poleconej mi przez znajomą maglarę. Starucha zażyła, co mi jest, dała szklankę odwaru kwiatów, coś w rodzaju herbaty. Za pół godziny, znowu szklankę jakiejś

ciemnej cieczy. Po tem wszystkim powiada: — „Teraz idź do domu, będziesz zdrow całe życie!“ Tak się stało. Chorobę jak ręką odjął. Jestem zdrow jak bizon...

Czarownice potrafią leczyć też przez zaklęcia. Formułki, jakie przy tem mówią, pochodzą jeszcze z czasów średniowiecza. Jeden z wypadków uleczenia sposobem, zdawałoby się niezwykłym, wyjaśnił mi znajomy lekarz. Matka przyprowadziła do czarownicy córkę, która zachorowała nagle na pęcherz. Stara przy akompaniamencie zaklęć i okadzaniu węglem, kazała dziewczynie oddać mocz przez spróchniały sęk, przyniesiony rzekomo w nocy z trafionego przez piorun drzewa. Zabieg poskutkował. Atak choroby minął. Lekarz, któremu opisałem ten wypadek, objaśnił mi, że znachorka użyła tutaj prosto spróchniałego w środku sęka drzewa, jako prymitywnego katetera. Wszystko inne obliczone było tylko na efekt i dekorację.

Chłopcu, który urodził się z dużym znamieniem (myszka) na twarzy, poradziła znachorka usunąć szpetny znak za pomocą dotknięcia ręką... trupa.

Oprócz tej działalności leczniczej, wiedźmy prowadzą całą skomplikowaną akcję zaklęć, zamawiania, wróżb i t. p. Potrafią wprowadzić do domu stado karaluchów (biorą samca, którego specjalnie

znacza, kładą go na mokrej ścierce na progu, a po tygodniu cały dom pełen jest karaluchów).

Żona — czarownica

Do ponurych obrzędów należą zaklęcia, powodujące ciężkie choroby, a nawet śmierć. Jeżeli czarownica chce komuś zaszkodzić, ukrywa pod jego progami rzeczy „opaskudzone“ (zaklęte) np. zwitek włosów lub monetę. Przedmioty „opaskudzone“ niechybnie sprowadzają nieszczęście. Na wrogów sprowadzają wrzody albo „kołtun“.

Stary robociarz, bojowiec rewolucyjny, ma żonę, biegłą w sztuce tajemnej. Opowiedział mi o niej następującą historię:

— Było to w roku 1905. Obudziłem się nagle w nocy i zobaczyłem, że moja żona modli się przed obrazem. Nie była nigdy skora do modlitwy, to też zdziwiłem się przerażeniem, że słowa jej nie tyle wyglądają na modlitwę, ile na jakieś potworne bluźnierstwa, czy zaklęcia. Robiła jakieś dziwne ruchy, szybko poruszając ustami. Zimny strach mnie oblał. Zdawało mi się, że zaraz zobaczę szatana. Nagle żona moja przerywa swój obrzęd, zwraca się do mnie i woła: „Uciekaj! Jest źle, że gorzej być nie może. Zaraz przyjdą po ciebie.“ Uciek-

łem, bardziej ze strachu przed wróżbą, niż przed policją. I cóż pan powie? W dziesięć minut po mojej ucieczce zjawiła się u mnie żandarmerja rosyjska“.

Jak umierała znachorka

Opowiedziano mi także na Solcu, jak umierała niedawno pewna czarownica. Śmierć swoją przeczuwała na parę dni. Wypędziła wówczas z domu kota, którego zawsze przy sobie trzymała, na środku izby zapaliła ognisko i wrzuciła doń „Czarną Biblię“. Co to była za książka, dowiedzieć się nikt nie mógł, bo wiedźma za życia nie pokazywała jej nikomu, a tuż przed śmiercią spaliła. Był to zapewne jakiś podręcznik czarnej magii, przechowywany z czasów średniowiecza, w którym nieznany mag podawał różne tajemnicze recepty i zaklęcia.

Dokoła czarownic przedmieść warszawskich powstaje szereg baśni, klechd i legend. Wszystko to jak baśń wygląda, ale rzeczywistość stwierdza, że dziś w XX-ym wieku, w epoce radia, telewizji, samolotów — tuż pod bokiem władz, kryje się zorganizowana szajka bab-znachorek, jakby żywcem przeniesionych z 15-go wieku. A ludność, tumaniona, wierzy im bardziej, niż zdepopularyzowanym... Kasom Chorych!

Quidam.

Bunt zięciów przeciw Negusowi

Stary bojownik etiopski położył trupem zdrajcę. — Ras Gugsu otrzymał od Włochów... posag, przyrzeczony przez Króla Królów

(sb) Największą sensację w dotychczasowych działaniach wojennych na froncie było bezwątpienia przejście rasa Gugsu na stronę włoską. Fakt, iż Abisjńczyków zdradził sam zięć negusa, wywołała wielkie poruszenie. Jak się obecnie okazuje, Gugsu nie jest wyjątkiem z pośród zięciów negusa, albowiem również mąż drugiej córki władcy Haile Selassie usiłował go zdradzić.

Jeden z samolotów włoskich zrzucił drugiemu zięciowi negusa list, w którym

Włosi obiecywali mu zaszczyty oraz znaczną sumę pieniężną w razie przejścia na ich stronę. Zięć negusa, którego nazwisko trzymane jest w tajemnicy usiłował rzeczywiście pójść w ślady ras Gugsu. W ostatniej chwili jeden ze starych wojowników abisjńskich, strzelił do zdrajcy raniąc go ciężko.

Zięcia negusa miano przewieźć do stolicy państwa, jednak wkrótce zmarł wskutek odniesionej rany postrzałowej. Ten drugi bunt zięcia przeciwko negusowi

wi świadczy, że ma się tu do czynienia z formalnym buntem zięciów przeciwko negusowi.

Równocześnie wyszły najaw szczegóły zdrady rasy Gugsu. Chodzi tu o stare porachunki, jakie ma Gugsu do cesarza Abisynji. Gugsu jest potomkiem starożytnego rodu arystokratycznego. Zgodnie z istniejącą etykietą dworską Gugsu nie miał prawa wstępu na dwór cesarski. Mimo to zdołał się on zbliżyć do jednej z córek cesarza i rozkochać ją w sobie. Negus, dowiedziawszy się o tem, zabronił córce widywania się z młodym arystokratą i oświadczył, że nie zgodzi się na zawarcie związku małżeńskiego.

Gugsu zakradł się jednak do pałacu króla i uwiódł jego córkę. Równocześnie postarał się, by sprawa stała się głośna. Cesarz, dowiedziawszy się co zaszło, począł skośleć prosić Gugsu, by pojął jego córkę za żonę. Gugsu zaczął wówczas stawiać coraz to nowe żądania pragnąc wyzyskać sytuację.

Wreszcie cesarz musiał ulec i ofiarował Gugsu posag w sumie 50 tysięcy dolarów, oraz godność rasy. Ślub odbył się bez specjalnych ceremonii i młoda para wyjechała na prowincję, wyznaczoną przez negusa.

Skośle Haile Selassie postanowił wykorzystać sytuację i odmówił wypłacenia przyobiecanego posagu. Gugsu zemścił się w ten sposób i zaczął maltretować swą żonę. Pastwił się nad nią w tak okrutny sposób, że nieszczęśliwa niewiasta po roku pożycia małżeńskiego zmarła.

Negus, dowiedziawszy o tem, zabronił Gugsu wstępu do stolicy. Gugsu stał się więc w Abisynji banita, tolerowanym zdala od stolicy i pogardzanym przez wszystkich.

Gugsu, oszukany i oddalony ze stolicy, postanowił zemścić się na negusie przy pierwszej sposobności. Gdy Włosi zaofiarowali mu 50.000 dolarów, a więc sumę, jaką obiecał mu negus — chętnie zgodził się na zdradę cesarza Abisynji. Obecnie w jednym z banków w Nowym Jorku znajduje się suma 50.000 dolarów wpłaconą na nazwisko Gugsu.

Włosy wieśniaczki za... zaległe podatki

Egzekutor urzędu skarbowego w roli fryzjera

(z) W małej wiosce rumuńskiej, wydarzył się wypadek, który w dobie krótkich włosów, nie jest pozbawiony pewnej pikanterji.

Mianowicie do pewnego włoszianina we wsi Lapusa, przybył egzekutor podatkowy z poleceniem ściągnięcia zaległych podatków. Ponieważ wieśniak był bardzo biedny i nietylko nie posiadał pieniędzy, lecz nawet bydła ani jakiegokolwiek urzędzenia w swej opuszczonej chacie, egzekutor miał już opuścić chatę. Nagle wzrok jego zatrzymał się na pięknych włosach wieśniaczki. Pod

wpływem nagłego natchnienia, urzędnik zbliżył się do kobiety, chwycił leżące przypadkowo na stole nożyczki i nie myśląc się ani chwili, obciął broniącą się z całych sił kobiecie jej największą ozdobę — długie, grube warkocze. Po dokonaniu tego czynu, egzekutor w poczuciu spełnionego obowiązku, oddalił się wraz ze swą „zdobyczą“.

Epilog tego zajścia rozegra się w sądzie, albowiem wieśniaczka wystąpiła przeciwko obowiązkowemu urzędnikowi o uszkodzenie cielesne.

Życie Pabjanic

O NOWE PRZEDSZKOLA.

W Pabjanicach dość dobrze postawiona jest opieka nad matką i dzieckiem, która coraz bardziej rozszerza się i niezadługo zostanie przeniesiona do większego bardziej odpowiedniego lokalu.

Koła rodzicielskie przy szkołach powszechnych i średnich rozciągają opiekę nad młodzieżą od 7-miu wzywz. Wydział Opieki Społecznej zajmuje się dożywianiem działwy szkolnej.

Istnieje jednak luka wielka, mianowicie dzieci w wieku od lat dwóch do siedmiu, pozostają jedynie i wyłącznie na opiece matki, która częstokroć nie jest w stanie zająć się dzieckiem gdyż zmuszona jest pracować zarobkowo.

Istniejące ochronki przy kościele N. M. P., Św. Florjana, przedszkole Z. P. O. K. nie są w stanie przygarnąć zbyt dużej ilości dzieci.

Pałacą jest więc sprawa utworzenia w róż-

nych dzielnicach miasta szeregu ochronek i przedszkoli do czego można by użyć częściowo różnych lokali, należących do związku i stowarzyszeń, gdzie można by było zgrupować znaczną ilość dzieci i otoczyć je należyłą opieką.

Wydział Opieki Społecznej przy Magistracie m. Pabjanic winien zająć się tą sprawą i powołać specjalny komitet celem uruchomienia jak najrychlejszego chociaż kilku przedszkoli w bieżącym sezonie.

NOWA DRUŻYNA L. O. P. P.

W siedzibie własnej przy pl. Generala Dąbrowskiego Nr 23, uruchomione zostaną wykłady 55-cio godzinne dla kursu obrony przeciwlotniczej i gazowej III kategorii.

Wykłady rozpoczyna się w poniedziałek, dnia 4 bm. o godz. 17-ej. Na kurs uczęszczać będzie 15-tu pracowników firmy włókienniczej A. Jan-kowski i S-ka.

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

58

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfrede Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywdy policzowanej przez dyrektora robotniczy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta ułknęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera a w kieszeni trupa znaleziono kartkę na imię tej kobiety.

„Do wiadomości policji... Jeżeli ja, Alfred Krauser, zostanę zabity w tych dniach, to zawiadamiam, że zamordował mnie Jan Rogosz, który groził mi dzisiaj śmiercią za wymówienie pracy”.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawiać, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wernera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Lubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zrebski, który zaprzysiął jej zemstę za odrzucenie jego uczu, stał się przypadkowo właścicielem listów Walczaka.

Listy, pisane przez Walczaka, zawierały same rewelacje. Walczak pisał, że Rogosz nie jest mordercą, bo Krauser nie został zamordowany, żyje dotychczas i powodzi mu się bardzo dobrze.

Po jego „śmierci” Krauserowa przebrała pieniądze w towarzystwie assekuracjancinem a po kilku latach Krauser wrócił do Warszawy, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Zrebski szantażuje Wernera, wymusza od niego 100.000 złotych i za pieniądze zakłada salon gry do spółki z Hildą Pożarow, właścicielką domu schadzek.

Lubkowski oprowadzony został demonem gry, a gdy stwierdził, że naręczona jego — Wikta spotyka się ze Zrebskim — począł się narkotyzować, stając się bezwolnym narzędziem w rękach przewrotnej kochanki — Wernerowej.

A Jan Rogosz nie przestaje myśleć nad tym, w jaki sposób może udowodnić, że nie jest mordercą. Pewnego dnia spotyka go Walczakowa i pyta się czy otrzymał listy od syna, które dała Wernerowi. (Walczakowa nie wiedziała, że tym, którego zastała w willi nie był Werner, ale — Zrebski).

Rogosz pobległ do Wernera zapytać o listy, ale ten odpowiedział mu, że o niczym nie wie. Spotkawszy towarzysza celi, przestępce Birunia, Rogosz prosi go, aby mu pomógł w odszukaniu listu Walczaka.

Biruń pod pozorem wydobycia tego listu zabiera Rogosza na wyprawę do willi, gdzie zamierzał dokonać kradzieży brylantów.

Nagle dał się słyszeć odgłos kroków. Biruń rzucił się do ucieczki a Rogosz w ostatniej chwili schował się za kotarę.

Do pokoju wszedł jakiś mężczyzna z kobietą. Rogosz jest mimowolnym świadkiem gwałtownej sceny i rozmowy, z której wynika, że mężczyzna ów, kapitan Frankenstein, szantażuje kobietę, imieniem Erna.

W pewnej chwili rozgniewany tej uporem rzucił się na nią ze sztyletem w ręce, ale Rogosz pośpieszył na pomoc Ernę.

Dzięki protekcji Ernę, znanej tancerki, Rogosz dostaje dobrą posadę. Zakochał się w pięknej kobiecie, która darzy go wzajemnością.

A kapitan Frankenstein ma już nową ofiarę — Elżbietę Wernerową, która skradła dla niego 50.000 złotych z mężowskiej kasy.

Frankenstein oszukał ją i zabrawszy całe pieniądze zostawił samą w hotelu.

Spotkawszy Birunia, udał się z nim do restauracji.

Rozgadali się na dobre dopiero po kilku kieliszkach, odświeżyli w pamięci dawne, wspólne przeżycia... Tak doszli do dzisiejszego ich spotkania, które nastąpiło w niezwykłych okolicznościach.

— Czego cicieli ci dwaj od ciebie? — zapytał Frankenstein.

— E, tam!... — Biruń mówił o tem nie chętnie, bo mu było wstyd, że uciekał przed kimś, że stchórzył. — Spralem ich kiedyś po pysku za to, że rozpuszczali wredne plotki o mnie, więc mają żal do mnie... Ale ja się z nimi jeszcze porachuję, nie szkodzi... Już ich nie będę żalował, tylko im odrazu bebeczy powypuram. Niech pan nie myśli, panie kapitanie, że to jakieś zuchy... Gdzie tam!... Zuchy, jak ja nie miałem majchra przy sobie, a oni aż dwa mieli... — wywnętrzał się z coraz większą goryczą. — Z golemi rękami na nich pójdę?... To woląłem wiać... Marny ich los, marny!...

Frankenstein zdawał się nie słuchać, popadłszy nagle w zadumę... Ściągnął brwi, zmrużył oczy — widać było, że myśli o czymś intensywnie... Biruń skończył i też umilkł... Cisza trwała krótko... Twarz Frankenstein'a ożywiła się nagle... — Biruń!... — Co?... — Zrobisz coś dla mnie? — Dla pana kapitana? Wszystko... — Mało to dobrego pan mnie zrobił? — To ładnie z twojej strony, żeś nie zapomniał o tem... — Tak jest... Ja pamiętam... — Znaczą, żeś swój chłopak... Słuchaj, Biruń, mam kilka spraw, w których musisz mi pomóc... Nie bój się, źle na tem nie wyjdiesz... Dolarów będziesz miał, ile chcesz... — Ja nie dla pieniędzy... — Wiem, ale dlaczego masz nie zarobić, kiedy mogę płacić? O key... Nie z biednieję. A teraz słuchaj... — Słucham... — Przedewszystkiem taka sprawa: zaopiekuj się jedną kobietą... — O!... — zdumiał się Biruń. — Nie przerywaj, bo to ważne, co ja teraz mówię... Ta kobieta kocha się we mnie, łączy za mną, rozumiesz?... A ja chcę, żeby ona dała mi spokój, żeby nie łączyła za mną, jak cielę za krową, bo nie mogę załatwić przez to innych interesów... — Phi!... — Biruń pokijał niedowierzająco głową. — To pan kapitan nie może sobie z nią poradzić?... Po swojemu trzeba, jak to dawniej bywało... — Nie mogę... Próbowałem tak i siak, ale na nią niema sposobu... Zbiję, stłukę, a ona mnie jeszcze przeprasza... — No, no... Widać to jej smakuje... Są takie baby, co lubią, jak chłop jest

bitny... Sam taką jedną miałem... — Wiesz, Biruń, jabym, ostatecznie, jakiś sposób na nią znalazł, odczepiłbym się od niej raz na zawsze. Ale właśnie o to mi chodzi, żeby się jej nie pozbyć na wszystkie czasy, bo ona może mi się jeszcze przydać... Rozumiesz? Chęć tylko mieć narazie spokój... — Aha... A co ja mam z nią niby zrobić?... — Co chcesz, bylebym ja jej na oczy nie oglądał, kiedy nie będzie to mi potrzebne... Masz mieszkanie? — to trzymaj ją u siebie, chcesz — możesz się wprowadzić do tego hotelu, co ona — wszystko mi jedno... Dam ci na to pieniądze... — Ja do hotelu nijak nie mogę, bo mi tajniaki na pięty wejda... — Więc weź ją do siebie... — To przedziej... Ale czy ona się zgodzi?... — Zgodzi się, jak mądrze podejdziesz... Gadaaj jej, żeś mój przyjaciel, że ja ci kazałem nią się zająć, bom musiał nagle wyjechać w nagłej sprawie i lada dzień wrócić... Wiesz już teraz, Biruń, jak i co?... — Wiem... — To wspaniale... O key!... — spojrzał Frankenstein na zegarek. — Trzecia, więc późno, żebyś do niej teraz chodził... Ale jutro pójdziesz... — A gdzie ona jest?... — W hotelu... Dam ci adres i list napiszę... — Frankenstein zastanowił się nad czymś, poczem mruknął do siebie: — Eh, ona się stamąd do jutra nie ruszy, będzie na mnie czekać... A zresztą, nie ma dokąd pójść, choćby chciała... — Co pan kapitan mówi?... — Nic... Frankenstein napełnił kieliszek winem. — Twoje zdrowie przyjacielu... — Zdrowie pana kapitana!... Stuknęli się szkłem i — wypili...

Rozdział 54.

Opiekuncze skrzydła Birunia

Długo czekała Elżbieta na powrót Frankenstein'a, tłukąc się po ciemnym pokójku hotelowym, aż wreszcie, gdy za szybami poczęło szarzeć, gdy z portierni dobiegło sześć uderzeń zegara — rzuciła się w ubraniu na łóżko i zasnąła... Gdy się obudziła — było znowu ciemno, nie mogła więc zorientować się w czasie. Zadzwoiła na numerowego i zapytała, która godzina.

— Ósma... — Ósma?... Boże, jak długo spałam... — Nie śmiałem budzić... — mówił numerowy, starszy człowieczyna o miłej powierzchowności. — A właśnie... — przypomniał sobie. — Był tu u pani jakiś obcy gość... — Słowo „obcy” zostało dobitnie zaakcentowane.

— Obcy? — zdziwiła się Elżbieta.

— Tak... Chciał się z panią koniecznie widzieć, ale nie wpuściłem go do numeru, bo wiedziałem, że pani sp...

Zaniepokoiła się... Kto to mógł być? Przecie nikt nie wie, że ona była w tym ohydny hoteliku... Czyżby Hugon ją wysłedził jakimś cudem?... Zapytała, studem ukrywając zdenerwowanie:

— Nie powiedział swego nazwiska? — Nie... — A jak wyglądał? Niski, niebieskie okulary?... — Nie, proszę pani... Chłop rostry, czarny na twarzy, ubrany nienajlepiej... — starał się usłuźny numerowy informować jaknajdokładniej.

— Kto to może być? — szepnęła Wernerowa do siebie.

— Powiedział, że jeszcze raz tu przyjdzie... — Elżbieta wróciła do pokoju... Czują pod czaszką pustkę, jakby jej wyjęto mózg... Nie mogła, mimo wysiłków, skupić myśli, by ocenić swoją fatalną sytuację... A należałoby się zastanowić

nad tem poważnie, poszukać jakiegoś wyjścia... To tylko było dla niej w tej chwili jasne — że niemożę już wrócić do domu żadną miarą, bo spaliła za sobą wszystkie mosty.

— Co ze mną będzie?... Co ze mną będzie?... Nic innego mi nie pozostało, jak czekać na Artura, bo w jego rękach jest mój los... Ale czy on jeszcze przyjdzie, czy nie wyjechał sam zagranicę?... Śmiertelny lęk wcisnął się w jej serce, gdy pomyślała o tej możliwości... I — rzecz dziwna — mimo krzywd, jakich już wiele doznała od okrutnego kochanka, mimo upokorzeń, których jej nie skapil, nie mogłaby powiedzieć nawet w tej chwili, że go nienawidzi, że nim pogardza.

Przeciwnie, gdyby go teraz ujrzała, rzuciłaby mu się do nóg, żebrząc o łaskę, o uśmiech, o odrobinę miłości... — Arturze!... Arturze!... — poruszają się bezdźwięcznie jej wargi. — Kocham cię, kocham... Coraz większy ciężar zaczął tłoczyć jej serce... Wtedy przypomniała sobie o kokainie i sięgnęła do torebki, w której nosiła zawsze przygotowany flakonik z narkotykiem.

Szczypta białego proszku, przytknięta do nozdry i oto nastrój Elżbiety ulega raptownej zmianie... Oczy nabrały blasku, piersi falują szybko, pewnie... Siadła na krawędzi łóżka i, przechyliwszy w tył głowę, rozmarzyła się, ulatując myślami ku owym — jakże nielicznym — jasnym chwilom współżycia z Frankensteinem... Pograżona w tych wspomnieniach, ukolysana narkotykiem, zapominała o swej tragicznej rzeczywistości... Wtem rozległo się pukanie do drzwi.

— Kto tam? — zawołała, oprzytomniawszy nagle.

— Swój!... — Proszę wejść!... Rzuciwszy okiem na mężczyznę, który stanął w progu, domyśliła się, że to ten sam, o którym mówił jej numerowy. — Dobry wieczór!... — Dobry wieczór!... Biruń (on to był właśnie) zatrzymał się w miejscu, onieśmielony, zaskoczony widokiem pięknej kobiety... Gdy mu „pan kapitan” mówił o tej, od której chciał się odczepić, wyobraził sobie jakąś dziewczynę, jakich widzi się na ulicy tysiące... Może i ładniejszą, niż inne, bo Frankenstein też jest chłop niezłego... Ale takiej ślicznej pani, jak marzenie, nie spodziewał się zastać... Trzeba być warjatem, takim, jakim jest kapitan Frankenstein, żeby chcieć się pozbyć takiej kochanki... — Czemu mogę panu służyć? — zapytała Wernerowa. Biruń jest taki zmieszany, że marmrocze coś niewyraźnie pod nosem, kręci w palcach kapelusza i nie wie poprostu, co powiedzieć. Wreszcie wziął się jakoś w garść, wyjmując z kieszeni list.

— To od pana kapitana Frankenstein'a... powiedział.

Wyrwała mu list z ręki i szybko zaczęła czytać... Gdy skończyła, miała policzki blade i oczy załzawione... Długo spoglądała na Birunia, nie mówiąc, potem westchnęła ciężko i zapytała, choć przeczytała o tem w liście:

— Więc Artur wyjechał?... — Tak jest, proszę pani... — Na długo?... — Chyba nie... Lada dzień ma wrócić. — Mówił tak panu?... — Owszem, tak mówił... Chwila milczenia... I znowu ona wypytuje:

— Pan jest jego przyjacielem?... — Serdecznym, proszę pani... Od dzieci się znamy... — I pan ma wyszukać dla mnie mieszkanie? Bo tak pisze Artur... — Mieszkanie już jest... — Gdzie?... — U... mojej szwagierki... — skłamał Biruń na poczekaniu.

— Daleko?... — Na Wiśniowej... — To gdzież za miastem, prawda?... — Tak, proszę pani... Ale tam cicho, spokojnie i pokój wygodny... Cień przebiegł przez oczy Elżbiety... Opuściła głowę i przeszła się kilka razy po pokoju, ważąc coś w myślach...

A Biruń nie spuszczał z niej oczu, tkwiąc ciągle przy drzwiach... Cekał, aż się ona pierwsza odezwie, ale piękna pani jakby zapomniała o jego obecności... Odchrząknął więc i zapytał:

— Pójdzie pani teraz ze mną?... Nieprędko była odpowiedź.

— Tak... — powiedziała wreszcie Wernerowa, poczem włożywszy futro i kapelusza, wyszła z Biruniem z hotelu... Była przybita i złamana na duchu... Im bardziej odzykiwała jasność umysłu, tem większe stawało się jej przygnębienie... Zdała sobie sprawę, że popełniła — poza wszystkim — wielkie głupstwo, że nie zabrała z domu walizki z bielizną i sukniemi. Nie pomyślała dotychczas o tem, wyrażona z równowagi ostatnimi przeżyciami... Teraz jest już na to za późno... — Ale co tam!... — otrząsnęła się desperacko z tych myśli. — Wszystko mi jedno: co będzie, to będzie... I tak nie czeka mnie już nic dobrego... Biruń kroczył obok damy, nie odzywając się ani słowem... Obserwował ją tylko zukosa, kącikami oczu, nie śmiąc przerwać jej zadumy... A powinien był — no, chyba — zaproponować taksówkę, czy dorozkę, bo to nie sposób przejść taki szmat drogi na piechotę.

(Dalszy ciąg jutro)

Przesadne malowanie się jest szkodliwe dla skóry

-mówi specjalista

Co należy czynić

Dziwnem doprawdy to się wydaje, lecz nauka dowiodła, że lata ustawicznego malowania się nakładają znaki czasu na twarz. Jest to zgnębienie dla naturalnego piękna dziewczęcej cery. Ale, przez zwykłe przywrócenie skórze żywotnego składnika młodości, nazwanego „Biocel”, cera nabiera świeżości, jasności i piękna.

Ten cenny „Biocel” jest wyciągiem z młodych zwierząt, otrzymanym specjalnym sposobem przez Prof. Stejskal z Uniwersytetu Wiedeńskiego. Jest on obecnie zawarty w Kremie Tokalon, koloru różowego, spreparowanym według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu



Tokalon. Stosowany wieczorem odżywia i odmładza tkanki i ściąga zwiotczałe mięśnie twarzy podczas snu. Rano zaś należy używać kremu Tokalon koloru białego (nie tłustego). Jest on wybielający, ściągający i wzmacniający. W ten sposób najgorzej wyglądająca, zniszczona przez malowanie skóra i zwiędła cera, nabierają zadziwiającego piękna. Szczęśliwy wynik gwarantowany, lub zwrot pieniędzy.

DOKTOR
H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od: 9-1, od 5-9 pp.
w niedziele i święta od 10-1.

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po poł.
Piotrkowska 51 tel. 121-23

DR. MED.
Al. Kopciowski
POWRÓCIŁ
GDAŃSKA 37, tel. 232-55,
przyjmuje od 7-8-iej wiecz.

Dr. med. H. Hammer
Akuszer - Ginekolog
przeprowadził się na ul.
11 LISTOPADA 32 (róg Gdańskiej).
Telef. 128-39 od 3-7 wiecz.

DR. MED.
M. GLAZER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz.
w niedziele i święta od 10-12 wpoł.

LEKARZ-DENTYSTA
F. Kopciowska
powróciła. Przyjmuje od 9-3-iej.
GDAŃSKA 37, tel. 232-55
od 4-7-iej w Lecznicy,
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

Rozmaite

NA RATY pała męskie, damskie, ubrania męskie i dziecięce i futra, kożuski. Przyjmujemy obstalunki, Markowicz, Pl. Wolności 7. 17

ZAKŁAD fotograficzny „Fotorys” w L. Laks, Al. Kościuski 22 (Piotrkowska 79). Wykonuje zdjęcia przepisowe do Ubezpie. Społ., matrykuł i t. p. oraz wywołania i kopjowania. Spec. amatorskie. Ceny niskie.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcje, obuwie, bielizna, manufaktura, firanki Charł, Piotrkowska 37, podwórce.

AKUSZERKA przyjmuje chorych od 3-5. Dyskretna. Al. Kościuski 41, pr. of. parter, tel. 170-18 10

NA RATY ubrania i pała z towarów bielskich, tomaszowskich z najlepszą robotą u Mendrowskiego, Nowomiejska Nr. 5 od 6-8 wieczorem.

ZŁOTY — tygodniowo: angielski, hebrajski, francuski, włoski, hiszpański, niemiecki, wyczuja dyplomowani, Cegielniana 6 m. 10. 24

ZAGINAŁ duży pies rasy wilczej. Proszę odprowadzić za wynagrodzeniem, ul. Ceglana 26.

ZAGINAŁ wyżeł długowłosej, biały w czarne plamy z dużą plamą na głowie. Odprowadzić, Śródmiejska 57, m. 11.

RADJOAPARAT 4-lampowy (na prąd i akumulator) tanio sprzedam, Narutowicza 36, mieszcz. 6, godz. 5-8.

NAJELEGANTSZE suknie ślubne i balowe w nowo utworzonej wypożyczalni M. Józefowiczowej, Brzezińska 11, front i piętro.

OKAZYJNIE sprzedam 3 maszynki do pończoch, 2 renderki i 1 lebek. Ulica Franciszkańska 81, Kurek.

JEZYKA polskiego, korespondencji i rachunkowości szybko i gruntownie wyucza rutynowany nauczyciel. Starszych specjalną skróconą metodą. Al. Kościuski 13, m. 3, front, i piętro.

Przyjechał na krótki czas! **Wł. MESSING**
Wszczęświatowej sławy psych. i sugest

ktoż odsłania tajemnicę każdego człowieka. Kto pragnie poznać właściwości swego charakteru, odkryć ukryte zdolności, dowiedzieć się o przeszłych, teraźniejszych i przyszłych losach swego życia, winien skorzystać ze sposobności i odwiedzić bezzwłocznie MESSINGA, wybitnego znawcę tajemnic życia ludzkiego.
Piotrkowska 62, ront. m. 7, przyjmuje od 10-11-3-8 w.



Oto środek do prania, którego używa każda dzielna gospodyni, oszczędzająca swą bieliznę.

Persil
PIERZE, BIELI I DEZYNFEKUJE

Do moczenia bielizny: HENKO, soda do prania i bielienia

CHOROZY na ruptury, skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa! Pomoc i skutek bez operacji!



Specjalne ortopedyczne lecn. gumowe bandaże, które wstrzymują z największym skutkiem najzastarszalne i najniebezpieczniejsze ruptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. Specjalne bandaże ortoped. po operacji ślepej kiszki, na obniżenie żołądka, wnetrżności i t. p. Dla chorych na skrzywienie kręgosłupa (garby), gruźlicę kości i paraliże ortoped. specjalne lecn. gorsety ortopedyczne i aparaty różnych systemów, sztuczne nogi i ręce aluminiowe (Protezy), oraz na płaskie bolesne stopy (płatfus) wkładki ortopedyczne podług form gipsowych z najszlachetniejszego metalu. — Stosuje Specjalny zakład ortopedyczny.

Spec. **J. RAPAPORT** zo Lwowa
ŁÓDŹ, ZAWADZKA 8 (dawnie Wólczajska 10) tel. 221-77.
przyjmuje od 9-13 i 15-19. — Ceny przystępne.

PODZIĘKOWANIE.

Podaję do wiadomości, że WPan Dyr. J. Rapaport w Łodzi, Zawadzka 8 w bardzo krótkim czasie wyratował mię z ciężkiej choroby i gruźlicy nogi, na którą wiele lat chorowałem. Założony mi przez WPana lecniczny aparat ortoped. uzdrowił mię całkiem.
Fl. Marcinkowska, Łódź, Sucha 2.

Matki!

Zapisujecie swe niemowlęta do

„Kropki Mleka”

Czem w budżecie jest kontrola Tem dla zdrowia bywa „OLLA”!

OLLA
„Gum...?”

POTRZEBNE panienki do robót ręcznych na drutach. Południowa 11, Kryształ.

MAŁA KOBIETKA CZY WIEŚZ, że urzędnikom (-czkom) na wypłatę. Damskie, męskie płaszcze, ubrania, swetry, Welniane, jedwabne, bawelniane towary. Firanki, biały towar, damska i męska bielizna, śniegowce. Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44.

TANECZYĆ dobrze i szybko wyucza Szkoła Tańców, Kazanowski i Rubin-sztajn, Wólczajska 35, tel. 241-45. Grupami i oddzielnie.

SZKOŁA PSÓW przyjmuje znów do tresury wszelkiej rasy psów. Szosa Zgierska 47, Adolis.

ZDUN dobrze obeznany w przewodach kominowych do stałej pracy potrzebny. Zgłoszenia między 9-10-tą, „Tezca”, Narutowicza 27.

ZAWODOWA krawcowa przyjmuje do nauki kroju, nauczam rysunków zasadniczych, modelowania i krój dziecięcy. Opłata tygodniowo 3 zł., Gdańska 150, lewa oficyna m. 29.

Dziewiarze

Kettenschühle mogą się zgłosić do Fabryki Trykotaży Sienkiewicza 78



Śledzie znów staniały!

1-szy gat. farmbuckie do marynow., tegorocznego polowu z najlepszej firmy „Tróka” Slater, Low i J. B. K. kosztują tylko zł. 75,— całą beczka 1/2 beczki zł. 40,— Cała beczka polskie mewa zł. 65,— 1/2 beczki „ ” 35,— Szkołkie i pocztowe po bardzo niskich cenach poleca firma A. J. BERGER Łódź, Zgierska 18) tel. 132-78 kañtor (Narutowicza 56) Firma egzystuje od roku 1838

Dr. GUSTAW KOHN specjalista akuszer-ginekolog UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03. Przyjmuje 8-12 i 3-6 po poł.

Dr. BRAUN przeprowadził się na ul. PIOTRKOWSKA 81, tel. 100-57. Spec. chor. skórnych i wenerycznych przyjmuje od 8-1 i od 4-8 wiecz.

Dr. KLINGER SPEC. chor. SEKSUALNYCH wenerycznych i skórnych (włosów) ANDRZEJA 2, telefon 132-28. przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz.

Dr. med. Z. STACHOWSKA akuszerka i choroby kobiece POWRÓCIŁA PIOTRKOWSKA 153, tel. 145-10. Przyjm. od 9-11 przed poł. i od 5-8 popołudniu.

Dr. MED. S. Kryńska CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci) SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10 przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

DR. MED. MARJA LEWINSONOWA CHOROBY WENERYCZNE I SKÓRNE Piotrkowska 88 tel. 143-63. Kosmetyka lekarska pielęgnowanie cery i włosów, Godz. przyjęć od 10 rano do 8 wiecz.

Dr. Wołkowyski spec. chor. wenerycznych, skórnych i płciowych. Cegielniana 11, tel. 238-02 od 8-12 i od 4-9 w niedz. i święta od 9-1

Doktor REICHER POWRÓCIŁ SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH Południowa 28 Tel. 201-93. Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz., w niedziele i święta od 9-1.

Dr. med. Niewiażski Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych ANDRZEJA 5, telefon 159-40. Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9, w niedziele i święta 9-12.

Doktor TREPMAN specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych Zawadzka 6 tel. 234-12 8-12, 2-4, 6-9 wiecz.

Dr. Rundsztein AKUSZER-GINEKOLOG POMORSKA 7, Telefon 127-84 Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-iej.

Dr. MED. M. TAUBENHAUS AKUSZER - GINEKOLOG ZGIERSKA 11. Telefon 246-09 Przyjmuje 8-10 r., 4-7 w.

Dr. ŁAGUNOWSKI spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych (Gabinet Roentgen- i światłofotocznego) PIOTRKOWSKA 70. Telefon 181-83. Od 8-10, 1-2-30 i 6-9 w w. św. 10-1.

LEKARZ - DENTYSTA Fr. Bierzwińska PRZEJAZD 19 (Kilińskiego 93) Tel. 226-19. Godz. przyjęć 9-12, 3-8.

DR. MED. H. KRAUSKOPF AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE Zgierska 15 tel. 113-47 Przyjmuje od 8,30-10 zrana: 4-8 w.

Dr. MED. Z. Pinczewska CHOROBY KOBIECE. Przyjmuje od 4-6. Gdańska 28 tel. 108-01. WZNOWIŁA PRZYJĘCIA.

Dr. G. Rydzewski Chor. skórne, weneryczne. UL. ZAMENHOFA 6 Przyjmuje od 6-8 wiecz. w niedziele od 10-12.

LECZNICA OMEGA GŁÓWNA 9, tel. 142-42 Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Gabinet dentystyczny. Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen lampa kwarcowa. PORADA 3 ZŁOTE.

RAKIETA
ul. Sienkiewicza 40.
Tel. 141-22
Dziś i dni następnych!

DWIE JOASIE
= z JADWIGĄ SMOSARSKĄ =

Początek w dni powszednie o godz. 4-iej po poł. w soboty, niedziele i święta o godz. 12-iej w poł. Na pierwszy seans poranki miejsca po **54 gr.** Następnym program: „MIŁOSTKI”.



Dziś Polska-Rumunja

Piłkarze polscy gotowi do dzisiejszej walki w Bukareszcie

Bukareszt, 2 listopada. (Telef. własny).

Niedzielny mecz piłkarski Polska-Rumunja, wywołał tu olbrzymie zainteresowanie. Reprezentacyjny stadion rumuński, mogący pomieścić 20 tysięcy widzów, będzie prawdopodobnie wysprzedany do ostatniego miejsca, bowiem przedsprzedaż biletów idzie znakomicie. Przedstawiciele Związku Rumuńskiego zacierają ręce z zadowolenia.

Skład drużyny rumuńskiej nie jest jeszcze ustalony i najprawdopodobniej do wiemy się dopiero w niedzielę, kto będzie grał przeciwko polakom. Wyłoniła się kwestja, czy w dalszym ciągu ma związek posługiwać się graczami węgierskimi i innych narodowości, czy też wystawić zespół, składający się z samych rumunów. Liczyć się należy z tem, że tyły zespołu rumuńskiego składają się będą w lwiej części z zawodników węgierskich, a atak będzie rumuński.

W obozie polskim panuje nastrój pogodny. Zawodnicy są w dobrych humorach, obiecując sobie, że mecz niedzielny godnie zakończy tegoroczny sezon na szczytach spotkań międzynarodowych. Kapitan związkowy, p. Kałuża zdecydował się już, że atak drużyny polskiej prowadzić będzie Smoczek. Tylko w wypadku jeśli zawodnik warszawski zawiedzie, zastąpi go Sierfkie. Zmiany czterech zawodników są zresztą dopuszczalne i prawdopodobnie o ile nie powiedzie się nam, nastąpi w drużynie polskiej kilka zmian. Gorzej przedstawia się sprawa z pomocnikiem środkowym. P. Kałuża jest pod tym względem niezdecydowany. — Za wstawieniem Kotlarczyka i przemawia jego doskonale zgranie z bratem, oraz umiejętna współpraca z linią ataku. Plusem Wasiewicza jest natomiast większa wytrzymałość, co właśnie w meczu z rumunami, może mieć duże znaczenie. Sprawa ta zostanie ostatecznie zdecydowana w niedzielę przed południem. Na pogawędkach, omówiona została rów-

nież taktyka, jaką zastosować ma drużyna polska.

Nasz zespół nie będzie grał systemem defenzywnym, polegającym na cofaniu się łączników do tyłu. System ten zastosowany zostanie tylko w razie konieczności. Kierownicy drużyny polskiej są jednak zdania, że nasze tyły dadzą so-

bie radę z atakiem rumunów, a atak niechaj gra normalnie. — Mecz reklamowany jest na godzinę 15-tą według czasu rumuńskiego i rozpocznie się punktualnie. — Część oficjalna odbędzie się dopiero po meczu na bankiecie, który wydaje Rumuński Związek Piłki Nożnej. R. M.

Chmielewski zaproszony do Berlina

na międzynarodowy turniej pięściarski policji berlińskiej

Berlin, 3 listopada.

Kierownicy bawlącej w Berlinie ekspedycji pięściarskiej Warszawy otrzymali od berlińskiego Policijnego Klubu Sportowego zaproszenie dla Chmielewskiego na wzięcie udziału w dorocznym międzynarodowym turnieju pięściarskim organizowanym przez ten klub.

Turniej Policijny odbędzie się w dniu 22 b. m., a weźmie w nim udział obok wszystkich najlepszych pięściarzy niemieckich, również szereg czołowych zawodników z całej Europy. Turniej odbyć się ma w czterech górnych

wagach od półśredniej do ciężkiej.

Chmielewski brał już w zeszłym roku udział w tym turnieju, w którym wykazał znakomitą formę, został jednak bardzo poważnie skrzywdzony przez stroniczne sędziowanie Niemców, którzy odebrali mu wywalczone zwycięstwo.

Zeszloroczny start Chmielewskiego przypadł jednak władc Niemcom do gustu, skoro obecnie postanowili go znów zaprosić, a z pozostałych trzech pięściarzy polskich, którzy uczestniczyli również w zeszlorocznym turnieju nie zaprosili powtórnie ani jednego.

Eliminacyjna walka o mistrzostwo

świata między Krauserem a Jack Sherrym

Londyn, 31 października.

W dniu 26 listopada odbędzie się w Londynie w słynnym Albert Hallu sensacyjny mecz eliminacyjny do walk o mistrzostwo świata w walce wolno - amerykańskiej pomiędzy niekoronowanym Amerykaninem Jack Sherry a championem Europy i wicemistrzem świata, Marksem Krauserem ze Stanislawowa.

Zwycięzca otrzyma 2 tysiące, a pokonany tysiąc funtów szterlingów.

Już obecnie są czynione zakłady w Londynie co do ewentualnego zwycięzcy. Większość jednak stawia na Polaka, któ-

ry po zwycięstwie nad słynnym olbrzymem kanadyjskim Johnem Carverem, cieszy się najlepszą opinią i popularnością w Anglii.

W razie zwycięstwa Krausera, pojedzie on do New Yorku gdzie stoczy finałową walkę z Jimm Londosem — tegorocznym mistrzem świata w walce amerykańskiej.

Przedtem stoczy Krauser walkę kwalifikacyjną z królem atletów Władysławem Zbyszkiem Cyganiewiczem w Brukseli względnie Paryżu.

Ostrowski odwieziony do szpitala

Pięściarz Geyera zachorował ciężko po meczu z Lublinem

Łódź, 3 listopada.

Smutny był powrót reprezentacyjnej ekipy Łodzi z niezwykle udanego wypadu do Lublina. Pięściarze łódzcy byli po zwycięskim meczu i owacyjnym przyjęciu przez publiczność lubelską w znakomitych humorach, wszystko się jednak wkrótce zmieniło.

Jeden z najlepszych w dniu tym pięściarzy łódzkich Ostrowski, który niespodziewanie pokonał najlepszego bodaj pięściarza lubelskiego Andruszkiewicza niespodziewanie zaniemógł w poślugu i to

bardzo poważnie.

Natychmiast po zajęciu miejsc w przedziale kolejowym okazało się, że Ostrowski ma znacznie podwyższoną temperaturę. Już na pierwszy rzut oka stwierdzić można było, że gorączka dochodzi do jakichś czterdziestu stopni.

Ostrowskim zajął się natychmiast niezwykle troskliwie kierownik ekspedycji łódzkiej p. Snawacki, sekundant Pawlak i wracający wraz z drużyną łódzką sędzia ringowy spotkania p. Słabicki z Warszawy.

BOGATE PLANY PIĘŚCIARZY HAKOAHU

Kierownictwo sekcji przygotowuje interesujący program

Łódź, 3 listopada.

Największą obok IKP ruchliwość wykazuje na terenie Łodzi sekcja pięściarska Hakoahu, posiadająca w swych szeregach kilku pięściarzy reprezentacyjnych, jak też wielu zawodników nie zwyczajnie obiecujących.

Obecnie, jak nam opowiada o tem kierownik sekcji trenuje w klubie stałe około pięćdziesięciu chłopców pod okiem instruktora sekcji p. Rubina. Jest wśród tych młodych zawodników wielu, po których debiucie w ramach pierwszego kroku pięściarskiego obiecuje sobie Hakoahu wiele.

Nietylko jednak w kierunku wyszkolenia jaknajwiększej ilości zawodni-

ków idzie praca Hakoahu. Kierownictwo sekcji dba również o zapewnienie swej drużynie reprezentacyjnej odpowiednio dobranego programu zawodów.

I tak prowadzi obecnie Hakoahu pertraktacje w sprawie przyjazdu do Łodzi zespołów pięściarskich Warszawianki, Makabi, Polonii, a dalej lwowskiej Hasmonei, katowickiego Policijnego KS i innych.

Hakoahu ma też w projekcie wyjazd swej drużyny do Kalisza, Częstochowy i ewentualnie innych miast z którymi pertraktacje są na jaknajlepszej drodze do realizacji.

Pięściarze pomorscy walczą dziś z reprezentacją Łodzi

Pięściarze pomorscy, którzy dzisiaj przed południem walczą będą z reprezentacją Łodzi w sali Filharmonji, przybyli do Łodzi już wczoraj we wczesnych godzinach porannych. Pomorzanie przybyli pod wodzą prezesa Pomorskiego O.Z.B., por. Koprowskiego wprost ze Lwowa, gdzie pokonali w piątek reprezentację tego miasta.

W Łodzi pomorzanie wystąpią dzisiaj w takim samym składzie, w jakim walczyli we Lwowie. Goście są jaknajlepszej myśli co do dzisiejszego meczu, przyczem liczą oni najwięcej na znajdujących się w bardzo dobrej formie — Krzezińskiego, Weznera i Chomę. Pomorzanie liczą, że w tych wagach zdobędą sześć punktów, „reflektując” pozatem na punkty w wadze muszej, w której uważają oni Wyszeckiego za pewnego faworyta w walce z Bartniakiem. Pozatem liczą jeszcze goście na dwa punkty w innych walgach, uważając, że wynik spotkania brzmieć będzie 10:6 na ich korzyść.

Zupełnie inaczej widzą dzisiejsze spotkanie przedstawiciele Łodzi, którzy również liczą na zwycięstwo, nie wdając się narazie w kalkulacje papierowe.

W dniu wczorajszym odbyło się w godzinach wieczorowych próbne ważenie wszystkich zawodników, w czasie którego niektórzy z naszych reprezentantów wykazywali jeszcze minimalną nadwagę, której jednak pozbędą się na pewno do dzisiejszego spotkania.

Zawody dzisiejsze odbędą się w sali Filharmonji o godz. 11.15, przyczem sprzedaż biletów odbywać się będzie od godziny 9-jej rano w kasaach Filharmonji przy ulicy Narutowicza 20.

Lekkoatleci CIWF

zwyciężają w Bukareszcie

W sobotę rozpoczął się w Bukareszcie mecz lekkoatletyczny między reprezentacjami polską go i rumuńskiego Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego.

Wyniki poszczególnych konkurencji przedstawiają się następująco:

100 m. wygrał Covaci (Rumunja) 11 sek. przed Szczerbickim (Polska).

400 m. wygrał również Covaci w 51 sek. (rekord rumuński) przed Jakubowskim (Polska) 53 sek.

110 m. przez płotki 1) Lokajski (Polska) 17 sek. Lepszy czas od Polaka osiągnął Rumun Herold (16.9 sek.) został jednak zdyskwalifikowany.

3000 m. wygrał Petkiewicz (Polska) bezkonkurencyjnie. (W depeszy niestety czas jego jest zniekształcony).

Skok w dal: 1) Szczerbicki 688 przed Popowiczem (Rumunja). Poza konkursem uczeń rumuński Jonescu osiągnął 715 m.

Skok wzwyż: 1) Marcinkiewicz (Polska) 180 przed Heroldem (Rumunja).

Skok o tyczce: 1) Kluk (Polska) 370.

Rzut kulą: 1) Pabis (Polska) 14.35.

Rzut dyskiem: 1) Pabis (Polska) 36.39.

Rzut oszczepem: 1) Lokajski 65.60.

W ogólnej punktacji prowadzi polski CIWF 56,5:42,5 pkt.

Trzyletnia dyskwalifikacja

piłkarza łódzkiego

Łódź, 3 listopada.

Pamiętamy jeszcze żywo skandaliczne zajście jakie miało miejsce po zawodach piłkarskich o mistrzostwo klasy B pomiędzy Zjednoczonymi a Hakoahem, po których bramkarz Zjednoczonych potrubował piłkarza Hakoahu Pressera.

Sprawą tą zajęły się niezwłocznie nasze władze piłkarskie, które też po przeprowadzeniu szczegółowego dochodzenia ukarały przykładnie smutnego „bohatera” tej afery Pijanowskiego. Pijanowski ukarany został przez ŁOZ. PN dyskwalifikacją na przeciąg trzech lat.

Tak po uprzednim zdyskwalifikowaniu go już przez związek gier sportowych został Pijanowski faktycznie wyeliminowany z życia sportowego. Teraz osobą tego „sportowca” winien zainteresować się również zarząd K.P. Zjednoczone.

Dwa mecze ping-pongowe w Łodzi

Łódź, 3 listopada.

Wczoraj odbyły się dalsze dwie gry o mistrzostwo okręgu w tenisie stołowym, przyczem obie zakończyły się niespodziankami. Hakoah przegrał z Orleciem 6:4. Zwycięzcy prowadzili już 5:0, gdy do stołu jednak doszli Joskowicz i Pytel, dwaj najlepsi w tej chwili gracze Łodzi, wynik został dla Hakoahu znacznie poprawiony.

W drugim spotkaniu Makabi zremisowała nie oczekiwanie ze Zjednoczonymi 5:5, przyczem nie obeszło się bez wielkiej sensacji w postaci zwycięstwa Wünschego, eksmistrza Łodzi, w spotkaniu z Kantorem, obecnym mistrzem.

Stan tabeli jest następujący: 1) Hakoah 36:24, 2) Makabi 42:28, 3) Orle 23:17, 4) Zjednoczone 43:37, 5) Nordja 16:34, 6) Jutrznia 10:30. Dzisiaj gra Jutrznia 2 spotkania z Hakoahem i Nordja.

Codzienna nowelka „Expressu”

Tragiczny sen

Obudził się i natychmiast spojrzął na zegarek.

— Muszę już wstać — pomyślał. — Czwarła!

O godzinie piątej tego dnia rozpoczął służbę. Był maszynistą kolejowym.

Gdy wyskoczył z łóżka, zauważył, że żona ma otwarte oczy i spogląda nań z przerażeniem.

— Nie śpisz? Co się stało? — spytał.

— Błagam cię Janie, zostań dziś w domu — powiedziała drżącym głosem. Roześmiał się głośno.

— Co ty pleciesz! Przecież wiesz, że to niemożliwe! Mam dziś służbę. Zresztą jestem zupełnie zdrow, dlatego gość w mialbym zostać w domu?

— Błagam cię, nie idź dziś do pracy...

— Przestań nudzić! — oburzył się. Co ci się stało?

— Śniło mi się coś strasznego... Boję się ci powtórzyć... Słuchaj, czy ty dziś będziesz prowadził kurjer?

— Tak.

— Janeczku, najdroższy mój, ty nie pojedziesz, słyszysz, nie pojedziesz... Powiem ci wszystko... Śniło mi się, że właśnie prowadziłeś kurjer. Była godzina dziesiąta rano. Od pięciu godzin był już w drodze. Jak zwykle, czujny i pilny. Była mgła. Spójrz przez okno, wszystko się zgadza... Spójrz, jaka mgła.

— Mgła. No i cóż z tego? — przerwał jej niecierpliwie.

— Na jakimś zakręcie z przeciwnej strony nagle nadjechała towarówka. Zauważyłeś pociąg zbyt późno. Nie zdążyłeś już zatrzymać... Nastąpiło zderzenie. To było straszne, Janku. A później ujrzałam zwłoki... Twoje, okrwawione zwłoki. Janku, zlituj się nade mną, Janku, zostań w domu!

— Czyś ty oszalała! Wiesz doskonale, że nie wierzę w babskie sny! Od dziesięciu lat prowadzę pociągi i nigdy mi się nic nie zdarzyło! Dziś zresztą mam bardzo krótką służbę. O ósmej wieczorem wrócę do domu.

— Janku, błagam cię...

Ale on już jej nawet nie słuchał. Narzucił na siebie mundur, włożył wysokie buty, zabrał latarke i jedzenie.

— Do widzenia, kochanie! — powiedział wesoło. — Zobaczymy się o ósmej! Zofia wybuchnęła głośnym płaczem. Na schodach słyszał jej błagalne okrzyki.

— Janku, wróć! Janku, zlituj się nade mną, nieszczęśliwa!

Wzruszył pogardliwie ramionami. Babskie historie! Tyle lat pracuje i zawsze miał spokój. A dziś nagle jej coś się uroiło.

Gdy jednak znalazł się w lokomotywie, poczuł się nieswojo.

— Takiej mgły od wielu lat już nie pamiętam — mruknął do swego pomocnika. — Dziś nie trudno o wypadek!

W czasie całej podróży miał się na ostrożności.

Ani na jedną sekundę nie opuszczał swego posterunku i nawet nie dowierzał swemu wypróbowanemu pomocnikowi, który skrupulatnie spełniał swe czynności.

Gdy około godziny ósmej wieczorem powrócił do rodzinnego miasta, odczynał pełną piersią.

— Zauważyłeś chyba — powiedział do swego pomocnika — że nie byłem dziś zbyt rozmowny. Żona mnie zdenerwowała. Przyśniło się babie, że dziś będzie mój koniec. Miałem najechać na towarówkę. Babskie historie!

— Najlepsza rzecz to są sny — odparł mu. — Dziwię się, że ludzie w nie wierzą.

Rozstali się przy najbliższym skrzyżowaniu ulic.

Jan nucił pod nosem jakąś wesołą piosenkę.

Wyobrażał sobie, jak Zofia będzie się cieszyć, gdy go zobaczy! Z pewnością przez cały dzień nie mogła znaleźć miejsca.

Pocziwa kobieta. Kocha go tak gorąco, jak w tych czasach, gdy byli zaręczeni. A przecież już od ośmiu lat są po ślubie.

Przechodził właśnie na drugą stronę ulicy.



Pat: — Wiesz, dość już mam oficerskiej służby u tych Negusiaków... Boję się o tem myśleć, ale co będzie, gdy przypadkiem spotkamy Włosiaków?

Patachon: — A ja się nie boję niczego. Dla mnie samego to jest bardzo dziwne, ale nie wiem, co się stało: — ja się nie bo...



Żołnierz abisyński: — Romba-taromba-bomba!

Pat: — Rety!... Nieprzyjacielski aeroplan!... Czy ma tam ktoś przypadkiem armatę przy sobie?...

Patachon: — Nareszcie wszystko jest już naturalne: — lądki trzęsą mi się ze strachu!... Trzeba na chybicka budować schron!



Pat: — Kryj się kto może!... Patachonku!... Gdzie jesteś?

Patachon: — Czeka!... Wiesz co znalazłem?... Skarb!...

Pat: — Za żadne skarby nie wychylę głowy!... I co ci teraz po skarbie, durniu!... Zawsze ze wszystkim wybierasz się w nieodpowiedniej chwili!... Może tu założysz bank...



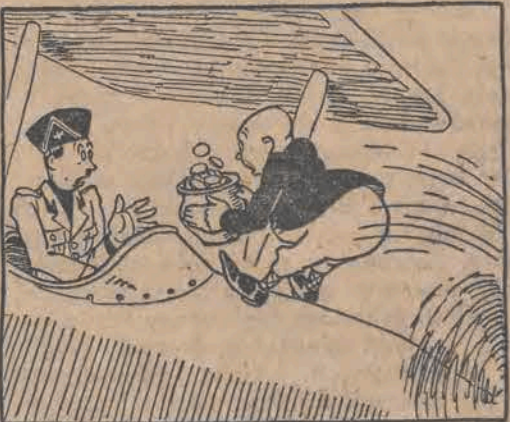
Pat: — Słyszysz!... Bomba leci!... Na pomoc!... Niechaj nikt nie waży się jej złapać, bo to może źle się skończyć!

Patachon: — Paciufciu, żegnaj!... Gdzie jesteś?... Nie widzę cię wcale!... Ktoś mnie ciągnie na górę!... Serwus!...



Żołnierz abisyński: — My go wszędzie szukać, ale go nigdzie nie widać... On był taka mała, że na wojnie mogła łatwo zaginać...

Pat: — Zginął mój serdeczny, jedyny przyjaciel!... Nawet kielbasy z kapustą nie znalazł się przed zniknięciem!... Ha, szkoda!...



Lotnik włoski: — Ty tutaj?... Twoja gęba wydaje mi się znajoma!... Aha!... To tyś mnie wpakował do tej studni, mówiąc, że tam leży skarb!

Patachon: — Właśnie, panie latawiec!... Przynoszę panu ten skarb!... To pańska bomba podrzuciła mnie do góry!... Serwus!... Co u pana słychać?



Lotnik: — Dziękuję panu za ten skarb. Jutro przedstawię pana generałowi... Za taką forsz zostanie pan u nas conajmniej pułkownikiem!

Patachon: — Serdecznie dziękuję... Tylko żeby się pan czasem nie udławił moim skarbem... On myśli, że mnie przepuści tą miską makaronu!



Lotnik: — Pan generał pozwoli, że mu przedstawię najdzielniejszego cywila wśród wszystkich naszych żołnierzy...

General: — Aha... Tttttak... Owszem... Czemu nie?... Bardzo mi miło...

Patachon: — Mnie również...



Oficerowie: — W górę naszego nowego oficera!... Niech żyje nam!... O sufit go, a potem o ziemię!... Niech żyje!...

Patachon: — Dziękuję wam, makaroniki kochane!... Serdecznie z was chłopy, jak Boga kocham, tylko nie róbcie ze mnie karuzeli...



Lotnik: — Chrrrr... Chrrrr... Chrrrr...

Patachon: — Chrap sobie, panie latawiec, a ja tymczasem zabiorę forsz... Trąbią już na alarm... Ma być bitwa... Trudno... Jak zginąć, to z gotówką!



Włosi: — Eja, eja, ewiva!... Na bagnety!...

Abisyńcy: — Romba-taromba-bomba!... Hurrrra!...

Patachon: — Trzeba z tem prędko skończyć, bo tutaj można się jeszcze skaleczyć...



Pat: — Serwus, Patachonku, to ty?... Eviva!...

Patachon: — Serwus!... Hurrra!... Niech oni się tłuką, jeżeli im to przyjemność sprawia, ale poco my mamy wojować?... Mam w torbie wielki skarb! Ale co z nim zrobimy, dowiedzie się w przyszłą niedzielę!

Nadjechała z wielką szybkością tak-sówka.
Jan pośliznął się i upadł na bruk.

Rozległ się straszliwy krzyk.
Gdy Jana wyciągnięto spod kół, ociekał krwią.

W nocy zmarł w szpitalu.

Doł.

Konto P. K.O. „Wydawnictwo „Republika“ Nr.68.14 8 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 127-14. Tel. Red.: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. Re daktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, ul. Piotrkowska nr. 49.